



GAZETA RYBNICKA

SAMORZĄDOWY
MIESIĘCZNIK
SPOŁECZNO-
KULTURALNY

NR 2/630

LUTY 2024

**Reżyser i aktor
Robert Talarczyk:
Bardzo lubię Rybnik. Macie w sobie luz i dystans**

ISSN 1232-437X

Puls miasta na **RYBNICKA.eu**

Morze skute lodem

Skute lodem morze rybnickie to niezwykle widok. Po raz pierwszy w historii zamrzł cały zalew. Ma to związek nie tylko z niskimi temperaturami – wszak zdarzały się o wiele mroźniejsze zimy – ale raczej z zakończeniem eksploatacji najstarszych węglowych bloków energetycznych nr 3 i 4. To właśnie do chłodzenia najstarszych bloków wykorzystywano wodę z wybudowanego specjalnie dla elektrowni zalewu.

RYBNICKA BLISKO WAS



Drodzy Czytelnicy

W czasie pandemii, kiedy pozamykaliśmy się w domach, a zwykle wyjście po zakupy kosztowało tyle wysiłku co wyprawa na biegun, postanowiliśmy dostarczać Państwu „Gazetę Rybnicką” do Waszych domów. Chcieliśmy, by Wasze ulubione pismo, mimo trudnych czasów, było na wyciągnięcie ręki, docierało pod każdy adres, do każdej skrzynki pocztowej każdego rybniczana i rybniczanki. Na szczęście od tamtego momentu wiele się zmieniło, wróciliśmy do dawnego życia, znów spotykamy się „na mieście”: w szkołach, urzędach, bibliotekach, sklepach i kościołach.

Ostatnie tygodnie poświęciliśmy na rozmowy z Czytelniczkami i Czytelnikami, którzy zwrócili nam uwagę, że gazeta nie zawsze jest w skrzynce, że kurierzy nie docierają do każdego domu. Dlatego zdecydowaliśmy o zakończeniu kolportażu domowego.

Nie oznacza to jednak, że nie przeczytacie już swojego ulubionego czasopisma. Zależy nam na tym, byście mogli łatwo je odnaleźć w swojej najbliższej okolicy.

Dlatego poprosiliśmy przedstawicieli rad dzielnic, społeczników i mieszkańców, by w każdej dzielnicy wskazali nam miejsca ważne i często odwiedzane przez mieszkańców, punkty, z których mogliby w sposób łatwy odbierać swoje czasopismo.

Słuchając Państwa głosów, przygotowaliśmy długą listę takich miejsc dystrybucji. Odtąd „Gazeta Rybnicka” będzie dostępna w jednostkach kulturalnych, oświatowych i sportowych w całym mieście. Wasze ulubione pismo znajdziecie w domu kultury, filii biblioteki, szkole, czy na basenie, ale też w kościele i niektórych przychodniach zdrowia. Tych Waszych miejsc z pewnością jest więcej, dlatego czekamy na dalsze Państwa wypowiedzi.

To jedna z tych sytuacji, w których nie ma idealnego rozwiązania. Zdajemy sobie sprawę, że zmiana formy kolportażu nie wszystkich mieszkańców usatysfakcjonuje, dlatego jesteśmy otwarci na Państwa sugestie.

Jedno się nie zmienia – chcemy wciąż przygotowywać dla Państwa dobry magazyn i nadal gościć w Waszych domach.

Mamy nadzieję, że mimo zmiany formy dystrybucji dla wielu z Państwa „Gazeta Rybnicka” będzie teraz jeszcze bliższa.

Aleksander Król

Redaktor Naczelny „Gazety Rybnickiej”

Most łączy Boguszowice

Od dekad kładka nad torami przy ulicy Rejewskiego stanowiła swego rodzaju most łączący mieszkańców dwóch dzielnic Rybnika: Boguszowic Starych i Boguszowic Osiedla. 10 stycznia przeprawa została na chwilę zamknięta ze względu na jej zły stan. Pracownicy RSK „połatali” obiekt, ale jak przyznaje Łukasz Karbowiński, dyrektor Rybnickich Służb Komunalnych, wymaga już kompleksowego remontu, a lepiej wymiany. I do tego właśnie dojdzie. – To kluczowa przeprawa dla dwóch dzielnic: Boguszowic Starych i Boguszowic Osiedla. Najbardziej rozsądnym wyjściem jest budowa nowej przeprawy pieszo-rowerowej od podstaw, co będzie oczywiście bardziej kosztowne – mówi radny Łukasz Kłosek. Magistrat znajdzie na tę inwestycję



ZDJ. Ł. KŁOSEK

pieniądze. – Zabezpieczamy kładkę w taki sposób, by można było z niej bezpiecznie korzystać, do czasu powstania nowej kładki. Obok wybudujemy nowy obiekt. Inwestycja zostanie wprowadzona na lutą sesję rady miasta – zapowiedział prezydent Piotr Kuczera. (AK)



ZDJ. WACŁAW TRÓSZKA

ZERO WASTE

W ramach Europejskiego Tygodnia Żywności w Rybnickim Centrum Edukacji Zawodowej odbyły się warsztaty kulinarne dla uczniów, w których wzięli udział przedstawiciele Uniwersytetu Śląskiego i Śląskiego Uniwersytetu Medycznego, uczelni, z którymi Rybnik współpracuje dwa lata, realizując projekty związane ze zdrowym żywieniem i niemarnowaniem żywności. Uczniowie uczący się zawodu kucharza i technika żywienia z produktów, przekazanych sklepami za pośrednictwem Śląskiego Banku Żywności, przygotowali m.in.: muffinki śniadaniowe, smoothie z ogórka i banana oraz jajko z warzywami i szynką. Jak mówi dyrektorka RCEZ Dorota Chrószcz, za sprawą współpracy z OPS co jakiś czas posiłki przygotowane przez uczniów trafiają na Wspólny Stół przy Zebrzydowickiej.

(WaT)

Nowy bus dla MDPS

Nowy bus marki Mercus, przystosowany do przewozu osób niepełnosprawnych, 24 stycznia trafił do Miejskiego Domu Pomocy Społecznej w Rybniku. – Będziemy mogli pojechać do lekarza i na wycieczkę – cieszyli się przedstawiciele MDPS przy ulicy Żużłowej, dziękując prezydentowi Rybnika Piotrowi Kuczrze oraz dyrektorowi śląskiego PFRON Janowi Wrońskiemu za sfinansowanie auta. – Poprawi się komfort i bezpieczeństwo starszych i niepełnosprawnych mieszkańców MDPS podczas transportu do lekarzy, urzędów oraz miejsc rehabilitacji społecznej i zdrowotnej – mówi Piotr Mazurek, dyrektor MDPS. Nowy pojazd kosztował ponad 243 tys. zł, z czego PFRON przekazał 135 tys. zł, a miasto Rybnik 108 tys. zł. (AK)

Nie grzeją zalewu, budują blok gazowy

31 grudnia, po 50 latach pracy, zakończono eksploatację najstarszych węglowych bloków energetycznych nr 3 i 4. Wcześniej, w sierpniu 2021 roku, wyłączono pierwsze dwa bloki węglowe (1 i 2) starego typu. Tak więc nie pracuje już cała pierwotna część zakładu, w którym produkcję energii elektrycznej rozpoczęto w roku 1972. To właśnie do chłodzenia tych czterech najstarszych bloków wykorzystywano wodę z wybudowanego specjalnie dla elektrowni zalewu. Obecnie w elektrowni pracują cztery węglowe bloki nieco nowszej generacji, uruchomione w roku 1978. Tyle, że do ich chłodzenia wykorzystywana jest woda, która nie trafia już do zalewu, w efekcie nie ogrzewa już rybnickiego morza. Transformacja energetyczna w naszej elektrowni oczywiście cieszy, bo jej efektem będzie mniejsza emisja zanieczyszczeń i CO².

Trudno jednak nie zadać pytania, jak ta poważna zmiana odbije się na zalewie, którego elektrownia ogrzewać już nie będzie. Obniżenie temperatury wody bez wątpienia wpłynie na jego faunę i florę. – Takich dużych sumów już tam nie będzie – usłyszeliśmy od jednego z wędkarzy.

Cztery stare bloki węglowe o mocy 900 megawatów zastąpi budowany obecnie na terenie elektrowni największy w Polsce blok gazowo-parowy o mocy 882 megawatów, którego uruchomienie zaplanowano na grudzień 2026 roku.

W toku są zaawansowane prace projektowe i przygotowawcze do budowy. Podpisana została kompleksowa umowa na realizację głównego zadania i wydano decyzje środowiskowe. Na przełomie pierwszych kwartałów 2024 roku spodziewane jest uzyskanie pozwolenia na budowę nowego bloku gazowo-parowego. Docelowo pokryje on zapotrzebowanie na energię elektryczną dla blisko 2 mln gospodarstw domowych.

(WaT)

WIOSENNA JASKÓŁKA

Mamy odwilż, ale naślizgaliśmy się na tych ulicach i chodnikach. Nie potrzeba więcej pracowników do akcji zima?

W styczniu czy lutym emocje budzi akcja zima, a w lecie wykaszanie traw, co ma związek z tym, że zjawiska te są w pewnym sensie nieprzewidywalne. W akcji zima uczestniczy około 100 pracowników, którzy zajmują się całym miastem. W zależności od intensywności opadów tej pracy jest mniej albo więcej. Zdarza się, że mimo używania dużej ilości soli ta spływa w ciągu dnia, a wieczorami znów pojawia się lód. Osobnym tematem są chodniki. To nie jest popularne, ale za ich odśnieżanie odpowiedzialni są właściciele przyległych nieruchomości. Myślę, że każdy kto posiada własną posesję i ma dość duży teren do odśnieżania, rozumie o czym mówię. Mamy zimę. Zapewniam, że służby robią wszystko, by były jak najbardziej skuteczne.

Znów ubyło nam mieszkańców...

Tak, to prawda, demografia jest generalnie problemem całej Europy, a Polska dość silnym. Rybnik na tle innych miast naszego województwa nie wypada źle, ale niestety jak wszystkie większe miasta nie mamy dodatniego wskaźnika. Okazało się, że programy społeczne „500 plus” nie zadziałały mobilizująco do posiadania dzieci, a wpływ mogą mieć raczej inne elementy. Rybnik stara się stopniowo uzupełniać m.in. infrastrukturę żłobkową. Potrzeby są cały czas duże i mam to na uwadze.

Otwarta została nowa porodówka w szpitalu. To otwarcie słodko-gorzkie, bo o ile z porodówki się cieszymy, czarne chmury wiszą nad SOR-em...

23 stycznia miałem okazję rozmawiać m.in. na ten temat z panią marszałek. Sprawa jest bardzo skomplikowana i trudna. Miasto nie jest organem prowadzącym szpital, ale wszystkie pretensje są słyszane w ratuszu, bo szpital znajduje się na terenie miasta Rybnika. Dlatego nie mogę się tym nie interesować. Dlaczego zdecydowaliśmy się wesprzeć porodówkę? Bo bardzo zależało nam na tym, by małe rybniczanki i rybniczanie rodzili się po pierwsze w Rybniku,

a po drugie w dobrych warunkach. Dlatego radni zgodzili się na wydatkowanie ponad 10 mln zł na remont oddziału neonatologicznego. Bardzo bym chciał, by to była jaskółka, która zwiastuje wiosnę w szpitalu. Niestety prawda jest taka, że w szpitalu nie działa interna, SOR jest zagrożony. Zrobimy jednak wszystko, aby pozostał w Rybniku.

W związku z tymi problemami pojawia się temat innej formuły zarządczej tego szpitala albo zmian właścicielskich, jednak to wymaga bardzo delikatnych rozmów, przygotowania i analizy.

Co pan rozumie poprzez zmiany właścicielskie? Szpital wojewódzki miałby stać się szpitalem miejskim?

Są różne formy działania szpitali. Generalnie w systemie polskiej służby zdrowia więcej słyszymy o problemach niż udanych realizacjach. Są w województwie przykłady szpitali dochodowych, ale to wymaga dobrego kontraktu z NFZ. Czy w obecnej sytuacji finansowej samorządów stać nas na to, by miasto dostało pod swój zarząd szpital? Trzeba to przeanalizować. Jest wiele pytań – kwestia oddłużenia albo to, na ile ten budynek jest użyteczny. Wiemy, że jest mocno przewymiarowany, bo był projektowany w okresie zimnej wojny i miał po części służyć celom wojskowym w razie konfliktu zbrojnego. Rozmawiałem z praktykami, którzy znają ten budynek i mówią o kilometrach korytarzy, korytarzach tak wielkich, że de facto mogłyby być salami, o kondygnacjach, które stoją puste. A oprócz finansowych są też inne problemy. Polska ma jeden z najniższych współczynników lekarzy na 1000 mieszkańców.

Próbowano szukać lekarzy wśród Ukraińców uciekających przed wojną do Rybnika, ale coś nie wyszło...

Miasto zorganizowało nawet takie spotkanie, na które przyszło około 40 lekarzy. Część z nich została i podjęła pracę w Rybniku. Problemem są czasem kwestie formalne, np. z uznaniem ich dokumentacji, doświadczenia zawodowego, itp.

W lutym będzie kolejna rocznica wybuchu wojny w Ukrainie. Miasto



przygotowało dla uchodźców mieszkania?

Tak, pozyskaliśmy środki zewnętrzne na remont i przygotowanie mieszkań dla uchodźców wojennych, najczęściej matek z dziećmi. Udało się pomóc, a przy okazji wyremontować kilkanaście mieszkań.

I odrobinę polepszyć wskaźniki demograficzne?

To może nie jest zbyt popularna teza, ale właściwie prawie każde państwo europejskie otwiera się na imigrantów, bo rynek domaga się rąk do pracy. Polska też jest tego przykładem – wiele kobiet z Ukrainy znalazło w Rybniku zatrudnienie w różnych obszarach. Następuje też asymilacja dzieci – w rybnickich szkołach mamy około 700 ukraińskich dzieci. Całkiem niedawno miałem okazję być we Lwowie i obserwować, czym jest wojna i codzienność ludzi w jej realiach. Byłem na cmentarzu wojennym, założonym od podstaw obok cmentarza Łyczakowskiego. Robi wrażenie.

Najpierw „Opowieść wigilijna” w teatrze, teraz śpiewanie w Focusie z WOŚP? Pociąga Pana estrada?

Estrada nie, ale pomaganie tak. Jeżeli ktoś zaprasza mnie do charytatywnych wydarzeń i dzięki swojej obecności mogę pomóc, to uważam, że warto. Estrada to nie moje miejsce, ale dla takich wydarzeń mogę zrobić wiele. Poza tym za takimi akcjami zwykle stoją fajni ludzie, a to jest bezcenny potencjał miasta. Cieszę się, że w spektaklu księdza Norasa zebraliśmy prawie 30 tysięcy dla fundacji mAli Wspaniali. Dlatego od 18 lat biorę udział w WOŚP. Jestem wolontariuszem, angażuję się w aukcje na rzecz orkiestry, a w tym roku nawet w śpiewanie.

Rozmawiał Aleksander Król

RYBNIK W UNIJNYM KOMIKSIE

Zabytkowa Kopalnia „Ignacy”, a być może i inne charakterystyczne dla Rybnika miejsca i obiekty staną się tłem dla wydarzeń, o których opowie tegoroczne wydanie przygodowego komiksu, powstającego pod auspicjami Komisji Europejskiej. Zostanie wydany w kilku wersjach językowych, m.in. po śląsku.

Od czterech lat z inicjatywy polskiego przedstawicielstwa Komisji Europejskiej jest wydawany komiks „Paneuropa”, nawiązujący do ważnych dla Polaków zagadnień i wydarzeń. W fabularnych opowieściach, jak to w komiksach, pojawiają się postaci fantastyczne, a nawet superbohaterzy. Tegoroczne wydanie będzie miało swoją premierę we wrześniu, w czasie Targów Książki w Katowicach, a motywem przewodnim rysunkowej opowieści będzie 20-lecie obecności Polski w Unii Europejskiej. Niektóre z narysowanych w nim wydarzeń dzieć się będą w Rybniku, m.in. na kopalni Ignacy w Niewiadomiu, którą z pomocą unijnych funduszy wyremontowano i zmodernizowano, przekształcając w placówkę muzealno-edukacyjną.

Miasto Rybnik jest jednym z kilku partnerów tego ciekawego przedsięwzięcia, które wspiera też Czeladź oraz Śląski Związek Gmin i Powiatów. Dlatego w komiksie zaistnieje też m.in. kopalnia Saturn w Czeladzi.

Za fabułę i scenariusz odpowiada Dominik Szcześniak, który w unijnym komiksie zadebiutował w ubiegłym roku, tworząc opowieść związaną z przyjęciem przez Polaków tysięcy wojennych uchodźców z Ukrainy. Kolejną stworzoną przez niego historię i postaci zilustruje przynajmniej trzech zawodowych rysowników tworzących komiksy: Grzegorz Pawlak, Robert Służały i pochodzący z Bielska-Białej Rafał Szłapa, który w komiksowym projekcie bierze udział po raz czwarty.

Ten ostatni o zespołowym tworzeniu tego komiksu opowiedział 18 stycznia w czasie konferencji prasowej, która odbyła się w kopalni Ignacy. Później w budynku dawnej kopalnianej sprężar-



kowni poprowadził warsztaty z rysowania komiksu, w których wzięło udział 20 uzdolnionych plastycznie uczniów z pięciu rybnickich szkół średnich. Nie wykluczone, że wyjątkowo utalentowani młodzi ludzie wezmą udział w tworzeniu komiksu.

– Jestem tu pierwszy raz i jestem oczarowany i miejscem, i tą kopalnią z zabudową, i wnętrzami tych budynków. To wszystko robi niesamowite wrażenie. Na pewno wykorzystam dokumentację zdjęciową, którą dzisiaj sobie wykonam i pewnie pojawię się tu jeszcze nieraz – mówił dzisiaj Rafał Szłapa. Na podstawie przesłanego mu materiału zdjęciowego z Ignacego wykonał wcześniej rysunek stanowiący „oprawę graficzną” styczniowej konferencji.

Wiceprezydent Wojciech Kiljańczyk przypomniał najważniejsze miejskie inwestycje zrealizowane z finansową pomocą Unii Europejskiej. Rozpoczął od budowy kanalizacji sfinansowanej w dużym stopniu jeszcze przez fundusze przedakcesyjne. Przypomniał też o oddolnej inicjatywie byłych pracowników kopalni Ignacy, którzy zaangażowali się w ochronę wyposażenia nieczynnej już kopalni w latach, gdy dawny zakład górniczy został praktycznie pozostawiony sam sobie. Z kolei Marek Gołosz, dyrektor Zabytkowej Kopalni „Ignacy”, podkreślił fakt, że zrewitalizowana kopalnia znów służy okolicznym mieszkańcom, którzy korzystają m.in. z urządzonego na jej terenie placu zabaw.

Unijny komiks ukaże się w nakładzie około 10 tys. egzemplarzy i będzie kolportowany za darmo w czasie wrześniowych Targów Książki w Katowicach, a potem również w Rybniku.

Wacław Troszka

Apka przeciw przemocy w rybnickich szkołach

Szkoła Podstawowa z Oddziałami Integracyjnymi nr 36 im. Czesława Miłosza w Boguszowicach Starych wprowadziła innowacyjną aplikację Resql, która ma pomóc w zwalczaniu przemocy rówieśniczej w szkole. Dzięki pilotażowemu programowi miasta z aplikacji tej skorzystają uczniowie 15 rybnickich szkół, w tym dwóch ponadpodstawowych, które zgłosiły się do udziału.

Mowa o aplikacji na smartfony, którą opracowali psycholodzy i pedagodzy z Uniwersytetu Humanistyczno-Społecznego SWPS. – Uczniowie mogą anonimowo zgłaszać incydenty przemocy rówieśniczej, zastraszania, znęcania się lub innych spraw związanych z bezpieczeństwem. Jesteśmy otwarci na ich problemy, dlatego zdecydowaliśmy się skorzystać z możliwości, jakie daje projekt – mówi Krzysztof Zaik, dyrektor SP nr 36. Korzystając z aplikacji, uczeń może wysłać zgłoszenie jako ofiara przemocy, ale też świadek zdarzenia. Pozwala ona też rejestrować incydenty, umożliwia komunikację z pedagogiem i nauczycielami-interwentami, czyli tymi wybranymi do interweniowania na uczniowskie zgłoszenie. W SP nr 36 jest ich 10, a z aplikacji może tam skorzystać ok. 470 uczniów. – Na szczęście jeszcze nie mieliśmy żadnych poważnych zgłoszeń. I oby tak zostało! – mówi nam dyrektor. Zgłoszenia mogą być anonimowe, ale uczeń w każdej chwili może też ujawnić swoje dane. – Zależy nam również na tym, by poznać bardziej złożone przejawy przemocy, jak choćby wykluczenie z grupy rówieśniczej. Ta aplikacja to takie okno kontaktu do zaufanego dorosłego – mówi dyrektor Zaik i dodaje, że projekt wpisuje się we wprowadzane do szkół od połowy lutego tzw. standardy ochrony małoletnich, czyli zasady mające chronić dzieci przed krzywdzeniem. – Rozmowy i świadome poruszanie trudnych tematów może pomóc zniwelować załazki budującej się przemocy. Nie wolno nam być biernym obserwatorem przemocy. Po prostu reagujemy i uczymy reagować nasze dzieci! – zachęca Krzysztof Zaik. Program Resql w rybnickich szkołach na razie ma potrwać rok. W całej Polsce na udział w nim zdecydowało się 221 szkół. (S)

Od dekad marzyli o takiej sali

Wielkie emocje podczas turniejów siatkówki chłopców i dziewcząt, masa zdjęć i filmików z grającą młodzieżą publikowanych codziennie w social mediach – widać olbrzymią radość z nowej sali gimnastycznej w I LO w Rybniku. Nic dziwnego, marzyło o niej kilka pokoleń „Powstańców”. W końcu jest. Do dyspozycji prawie 900 uczniów I Liceum Ogólnokształcącego im. Powstańców Śląskich została oddana nowa sala gimnastyczna.

Uczniowie, którzy rozegrali już pierwsze szkolne turnieje w nowej sali, nie kryją radości. – Ten parkiet jest tak miękki, że nawet jak upadniesz, to nie boli – opisuje nam Jakub, uczeń I LO. Mówi też o klimatyzacji i rewelacyjnych warunkach w nowym obiekcie.

Nowoczesna sala ma własną windę, windę dla niepełnosprawnych, w obiekcie jest też salka fitness, wszystko nowe, aż chce się ćwiczyć! – Cieszę się razem z młodzieżą, która może dziś korzystać z tego miejsca. Czuję tym większą satysfakcję, bo jestem absolwentem tej szkoły i doskonale pamiętam, jakie mieliśmy wtedy warunki do uprawiania sportu. Dobrze, że nareszcie ta szkoła ma salę gimnastyczną z prawdziwego zdarzenia – mówi Piotr Kuczera, prezydent Rybnika.

Na nową salę czekano naprawdę długo i nie chodzi nawet o przeciągającą się zeszłoroczną budowę. – W ubiegłym roku nasza szkoła świętowała stulecie. Od lat czekaliśmy na nową salę. Dyrektor Tadeusz Chrószcz wspomina, że miała ona powstać już w 1989 roku. Wszystko było gotowe, materiały na budowę nawiezione,

teren ogrodzony, ale przyszły zmiany ustrojowe i budowa nie doszła do skutku. Bardzo się cieszymy z tego, co mamy, że w końcu, po tylu latach się udało. Wszystko, czego nie mogliśmy robić wcześniej, teraz możemy organizować w świetnych warunkach – mówi Arkadiusz Tabacki, wicedyrektor I LO w Rybniku, życząc innym rybnickim szkołom takiej sali.

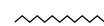
Zapowiada, że będzie ona wykorzystana do maksimum. – Po feriach zaczynamy ściślejszą współpracę z koszykarskim MKKS-em. Grupy kadetów będą trenować na naszej sali po skończonych lekcjach i naszych „eskaesach”. Sala będzie żyła cały czas – zapowiada Tabacki.

Prace kosztowały ponad 8,2 mln zł. Inwestycja obejmowała także nowe zagospodarowanie terenu przyległego, w tym montaż elementów małej architektury oraz nasadzenia drzew. Na realizację zadania miasto otrzymało blisko 2 mln dofinansowania ze środków Funduszu Rozwoju Kultury Fizycznej.

Teraz na swój obiekt czekają uczniowie II LO w Rybniku.

Aleksander Król

ZAPISZ PIERWSZAKA DO SZKOŁY!



Pod koniec lutego ruszają zapisy dzieci do miejskich szkół podstawowych.

Nabór siedmiolatków i chętnych sześciolatków do 32 miejskich podstawówek rusza 27 lutego i potrwa do 19 marca, z wyjątkiem klas sportowych, czyli szachowej w SP nr 2, żeglarskiej oraz siatkarskiej w SP nr 10 i interdyscyplinarnej (dzudo, lekkoatletyka, piłka nożna) w SP nr 31, do których nabór prowadzony będzie do 11 marca. Klasa sportowa nie może liczyć mniej niż 20 osób, więc powstanie tylko wtedy, gdy grupa co najmniej 20 kandydatów pozytywnie zaliczy próby sprawności fizycznej.

Rodzice przyszłych pierwszoklasistów, którzy chcą posłać dziecko do podstawówki obwodowej – zgodnej z miejscem zamieszkania pierwszaka – mogą to zrobić za pomocą witryny internetowej rybnik.elemento.pl – po wpisaniu adresu zamieszkania podpowie ona, która szkoła jest tą obwodową. Z witryny tej należy wydrukować stosowną deklarację i podpisaną dostarczyć do sekretariatu danej szkoły. Deklarację taką można też wypełnić bezpośrednio w sekretariacie obwodowej placówki.

– Rodzice, którzy wybiorą szkołę podstawową poza obwodem zamieszkania, powinni wiedzieć, że przyjęcie ich dziecka do pierwszej klasy będzie uzależnione od liczby wolnych miejsc. Oni również powinni skorzystać z witryny rybnik.elemento.pl, dostępnej od 27 lutego do 19 marca, wypełnić wniosek, wydrukować go, podpisać przez oboje rodziców i dostarczyć do szkoły „pierwszego wyboru” – wyjaśnia Tadeusz Bonk z Centrum Edukacji i Kultury Urzędu Miasta Rybnika. We wniosku można wskazać trzy szkoły, zaczynając od tej najbardziej preferowanej. Nie należy natomiast wskazywać szkoły obwodowej, bo w przypadku braku miejsc w wybranych szkołach dziecko „z automatu” zostanie przydzielone do szkoły obwodowej.

Listy dzieci zakwalifikowanych do poszczególnych szkół podstawowych znane będą 9 kwietnia, a do 18 kwietnia rodzice będą musieli pisemnie potwierdzić zadeklarowany wcześniej wybór. (S)



ZDJ. M. KOCZY

Musimy wykorzystać szanse

– Przed nami duże wyzwanie, bo środki europejskie adresowane dla naszego regionu są największe w historii – mówi Wojciech Kiljańczyk, nowy wiceprezydent Rybnika.

Podobno „działki”, którą Pan dostał – obszernej, trudnej i trochę niewdzięcznej, bo to m.in. pomoc społeczna, problemy mieszkaniowe, w urzędzie nikt nie chciał. Dlaczego się Pan zdecydował?

Rozumiem, że to prowokacyjne sformułowanie (śmiesznie). Myślę, że nie do końca prawdziwe, natomiast rzeczywiście kwestie dotyczące polityki społecznej i spraw mieszkaniowych wiążą się z wyzwaniem i mnóstwem pracy. Nie boję się jej i nie będę jej unikał. Te aspekty wymagają uzbrojenia się w wiedzę i zrozumienia sytuacji, która spotkała naszych mieszkańców. Oczywiście są oficjalne procedury, których musimy w mieście przestrzegać, ale empatia, umiejętność wczucia się w sytuację drugiego człowieka, to coś, co zawsze było obecne w moim życiu.

Na opiekę społeczną w tym roku Rybnik wyda 160 mln zł, w zeszłym było o 20 mln mniej. Rybnickie społeczeństwo zubożało czy to kwestia inflacji?

Nie chcę wyciągać pochopnych wniosków, ale na pewno mamy do czynienia z kwestią waloryzacji cen i inflacji. Minimalne wynagrodzenie i planowane w urzędzie miasta i jednostkach miejskich podwyżki powodują też wzrost wydatków. Musimy przeciwdziałać spłaszczeniu wynagrodzeń. Część świadczeń w zakresie pomocy społecznej również ulega waloryzacji.

Sport, który obok polityki społecznej będzie należał też do Pana kompetencji, budzi w mieście emocje. Czy „0 złotych na sport” swego czasu było dobrym pomysłem?

Tamten pomysł został jednoznacznie oceniony przez radnych oraz społeczność lokalną. Należy pamiętać, że pojawił się on w momencie, gdy samorządy borykały się z sytuacją reformy podatkowej, pomniejszania struktury dochodów własnych miast. Wspólnym wysiłkiem prezydent i radni znaleźli

środki, rezygnując z innych zadań. Budżet miasta nie jest rozciągliwy, mamy określoną sumę do rozdysponowania.

Kluby sportowe wyciągają tylko ręce po pieniądze z miasta czy jednak próbują pozyskać je z innych źródeł?

Jest wiele klubów, które rzeczywiście pozyskują pieniądze nie tylko z budżetu miasta, ale też z innych źródeł i tym działaczom, którzy w ten sposób funkcjonują, należy podziękować. Oni swoją codzienną, mozolną pracą sprawiają, że kluby mogą funkcjonować. Budżet miasta nie powinien być jedynym źródłem finansowania klubu.

Natomiast rekreacja i sport to takie elementy, które muszą bardzo mocno rozwijać się w miastach, dlatego że coraz więcej osób – gdy podejmujemy decyzję odnośnie miejsca swojego zamieszkania – obok pracy, bierze też pod uwagę ofertę rekreacyjną, sportową, kulturalną. Takie elementy miastotwórcze są bardzo istotne szczególnie dla młodego pokolenia. W tym roku na sport Rybnik przeznaczy 5,5 mln zł, czyli więcej niż rok wcześniej. A zgodnie z uchwałą przyjętą jakiś czas temu przez radę miasta będziemy chcieli tę pulę zwiększać. Mam nadzieję, że po wyborach parlamentarnych z 15 października sytuacja samorządów się poprawi i uda się cofnąć negatywne dla finansów samorządowych reformy PiS. Jest wiele dziedzin życia, które wymagają zwiększonego finansowania. Decyzje na ten temat powinny zapadać w ramach jednostek samorządu terytorialnego.

Widziałem Pana z dziećmi na stadionie żużlowym. Speedway lubi Pan szczególnie?

Jeśli chodzi o widowisko, to na pewno tak. Lubię chodzić na mecze żużlowe, ale z dziećmi oglądamy też czasem mecze koszykarek, kibicowaliśmy też naszym piłkarzom w Kamieniu. Moje dzieci same też są zaangażowane sportowo. Starszy syn uczy się gry w tenisa, pływania i trenuje biegi OCR, młodszy



także próbuje swoich sił w OCR. Regularnie bierzemy udział w zawodach biegowych organizowanych przez MOSiR. A do tego rower, piesze wędrówki...

Nadzoruje Pan również wydział rozwoju. Priorytety na najbliższe lata?

Jako miasto musimy wykorzystać szanse związane ze środkami finansowymi przeznaczonymi na wsparcie procesu sprawiedliwej transformacji. Jesteśmy na uprzywilejowanej pozycji w stosunku do innych województw. Stąd oprócz pieniędzy europejskich ze zwykłej perspektywy mamy możliwość budowania naszej przyszłości również w oparciu o zadania finansowane z tej puli. Musimy się zmierzyć z projektami przywracającymi do życia przestrzenie zdegradowane przez przemysł ciężki. Nie możemy przegapić tej szansy. Dobrym przykładem może być Zabytkowa Kopalnia „Ignacy”. Wymagało kilku lat bardzo poważnej pracy, planowania, pozyskiwania środków zewnętrznych, by w Ignacego tchnąć drugie życie. Oczywiście odbyło się to też dzięki niesłychanemu wsparciu byłych pracowników kopalni oraz społeczności lokalnej.

Mówiliśmy już o pieniądzach na transformację, a jak wykorzystamy inne fundusze?

Przed nami duże wyzwanie, bo mamy do czynienia z sytuacją, gdy środki

europejskie zarezerwowane dla naszego regionu są najwyższe w historii. W związku z tym pojawiają się szanse na przebudowę pl. Armii Krajowej, który ma szansę z betonowego placu zamienić się w zieloną przestrzeń. Wiąże się to też z retencją wody oraz przygotowaniem miasta do zmian klimatycznych, w tym do ponownego wykorzystania zmagazynowanej wody. Musimy wykorzystać wszystkie możliwości i patrzeć 20-30 lat do przodu, a nie żyć tylko rezydentem w stosunku do przemysłu ciężkiego. On jest bardzo ważny, zbudował naszą tożsamość, ale musimy planować przyszłość i wskazywać alternatywy, również na rynku pracy. Stąd tak duży nacisk na szukanie specjalizacji dla miasta chociażby w oparciu o technologie wodorowe. Hasło ROW 2.0 nie jest pustym sloganem, a raczej realną opcją. Jednocześnie pracujemy nad koncepcją rozbudowy strefy biznesowej w okolicach biurowca K1. Mamy szansę, żeby centrum Rybnika miało swoją strefę biznesu i strefę usług publicznych.

Pracując na uczelni oraz spółce celowej Uniwersytetu Śląskiego, zajmował się Pan powoływaniem do życia spółek technologicznych, a w urzędzie nadzoruje Pan pracę trzech miejskich spółek, m.in. Centrum Zielonej Energii. Czy spółka złożyła już wniosek do NFOŚiGW o finansowanie budowy biogazowni? Wniosek do NFOŚiGW został złożony w grudniu, czekamy na rozstrzygnięcie. W mieście jest kilka lokalizacji, które są brane pod uwagę, jeśli chodzi o nowoczesną infrastrukturę zdolną do utrzymania całego systemu zagospodarowania odpadów. Poprzez te inwestycje musimy się przygotować na to, by po pierwsze nie płacić kar za niespełnianie wytycznych w zakresie wskaźników odpadów segregowanych, po drugie – potrzebujemy tych inwestycji, by uniknąć drastycznych podwyżek cen za wywóz, a po trzecie – chcemy inwestować w technologie, które mają rozwiązać problem uciążliwości dla mieszkańców i środowiska. Wszyscy znamy problemy ze składowiskiem odpadów i sytuacjami odorowymi, dlatego musimy inwestować w nowoczesne technologie, które sprawdziły się w innych miastach. Tworzymy pewien całościowy plan na gospodarkę komunalną w mieście i musimy zastanowić się, w jaki sposób wykorzystywać produkty, które powstaną w naszych nowoczesnych instalacjach – ener-

gię elektryczną, docelowo też wodór. To zaś łączy się ze zrównoważoną mobilnością miejską, autobusami zasilanymi wodorem. Technologie wodorowe będą również przedmiotem współpracy pomiędzy miastem a Politechniką Śląską.

W radzie miasta na stanowisku przewodniczącego zastąpił pana Krzysztof Szafraniec. Nie brakuje emocji wśród radnych po tym wyborze...

W samorządzie potrzeba rozważa, spokoju i stabilności, a najważniejsze funkcje powinny pełnić osoby mające szacunek i wyróżniające się pracowitością oraz przygotowaniem merytorycznym.

MUSIMY PATRZEĆ 20-30 LAT DO PRZODU

Objęcie tej ważnej funkcji na trzy miesiące przed wyborami wymagało odwagi. Radny Krzysztof Szafraniec jest doskonałym wyborem. To samorządowiec z krwi i kości. Emocje to jedno, a fachowość i potencjał do zapanowania nad tym, co się dzieje na sesjach, to drugie. Życzę powodzenia nowemu przewodniczącemu i służę pomocą.

Na trzy miesiące przed wyborami warto było podejmować takie decyzje? Teoretycznie mógłby Pan zostać wiceprezydentem po kwietniowych wyborach samorządowych.

Zdecydowały kwestie organizacyjne wewnątrz urzędu. Tak duży dział związany z polityką społeczną, sferą mieszkaniową, wydziałem rozwoju, centrum zrównoważonej gospodarki miejskiej nie może nie mieć „gospodarza” na dłuższą metę. Była potrzeba, by ktoś sprawował szczególnie nadzór nad tymi elementami. Ważnymi z punktu widzenia zarządzania całym miastem. Jednocześnie nie ukrywam, że nowa rola pozwala mi zaangażować się w samorząd na 100 procent. Do tej pory praca zawodowa ograniczała moją obecność w samorządzie do godzin popołudniowych i weekendów. Teraz mogę skupić się na strategicznych elementach polityki miejskiej. Natomiast ilość otrzymywanej poczty i decyzji do podjęcia wskazują, że zastępca prezydenta w tych obszarach był potrzebny. W swojej pracy chciałbym wykorzystać kilkunastoletnią praktykę radnego

i angażować koleżanki i kolegów z rady do bieżącej współpracy.

Z czego jest Pan szczególnie dumny w karierze byłego przewodniczącego rady miasta?

Z perspektywy całej kadencji od 2018 roku cieszy mnie to, że stabilnie przeszliśmy przez trudne okresy – reform podatkowych niszczących stabilność finansową samorządów, covidu, napięć społecznych, wojny w Ukrainie. Udało nam się zbudować mocną koalicję, która wspiera politykę miejską prezydenta. To jest istotne, bo możemy popatrzeć na sąsiedni Wodzisław, gdzie nie jest tak kolorowo i są duże tarcia między prezydentem i radą, a to nie jest dobre dla samorządu i mieszkańców. Oczywiście jest to, że pojawiają się różne pomysły, ale też różnice zdań między samymi radnymi, a także radnymi i prezydentem. Mamy jednak taką ekipę, która rozumie, że miasto to wielki organizm, który musi dobrze funkcjonować. Czasem trzeba schować indywidualne ambicje, zrezygnować ze swojej sprawy w budżecie, bo są ważniejsze potrzeby. Tę formę samorządności określam jako samorządność odpowiedzialną, a nie władztwo populistów i indywidualistów.

Spodziewa się Pan, że pojawi się nowe ugrupowanie w radzie miasta?

Zawsze dla samorządu jest dobrze, gdy dużo osób chce kandydować do rady miasta. Z perspektywy obywatelskiej to dobra sytuacja, gdy mieszkańcy mają większy wybór. Jedyne, czego się obawiam w kontekście nowych potencjalnych ugrupowań, to populizm. Osoby, które nie funkcjonują w samorządzie, niekoniecznie mają świadomość, jak jest zbudowany budżet miasta. Przecież nie ma rzeczy za darmo. Zawsze trzeba za wszystko zapłacić albo z pieniędzy podatników, albo w inny sposób. Zachęcam wszystkich, by startowali w wyborach do rady miasta, ale też proszę o odpowiedzialne wypowiedzi, by nie było potrzeby polykania własnego języka. Liczę na dalszą dobrą współpracę radnych Koalicji Obywatelskiej oraz ugrupowania samorządowego Wspólnie dla Rybnika. Przed nami ważne wyzwania i potężne pieniądze z Unii Europejskiej. Ważne, by samorządem zajmowali się fachowcy. Jeśli chodzi o samą decyzję wyborczą, to warto dawać szansę osobom, które są zaangażowane nie tylko w okresie kampanii wyborczej.

Rozmawiał Aleksander Król

122.929

– tylu nas jest

(tylu rybniczian było w ostatnim dniu 2023 roku)

1.376

– o tyle osób zmalała w ubiegłym roku liczba stałych mieszkańców Rybnika

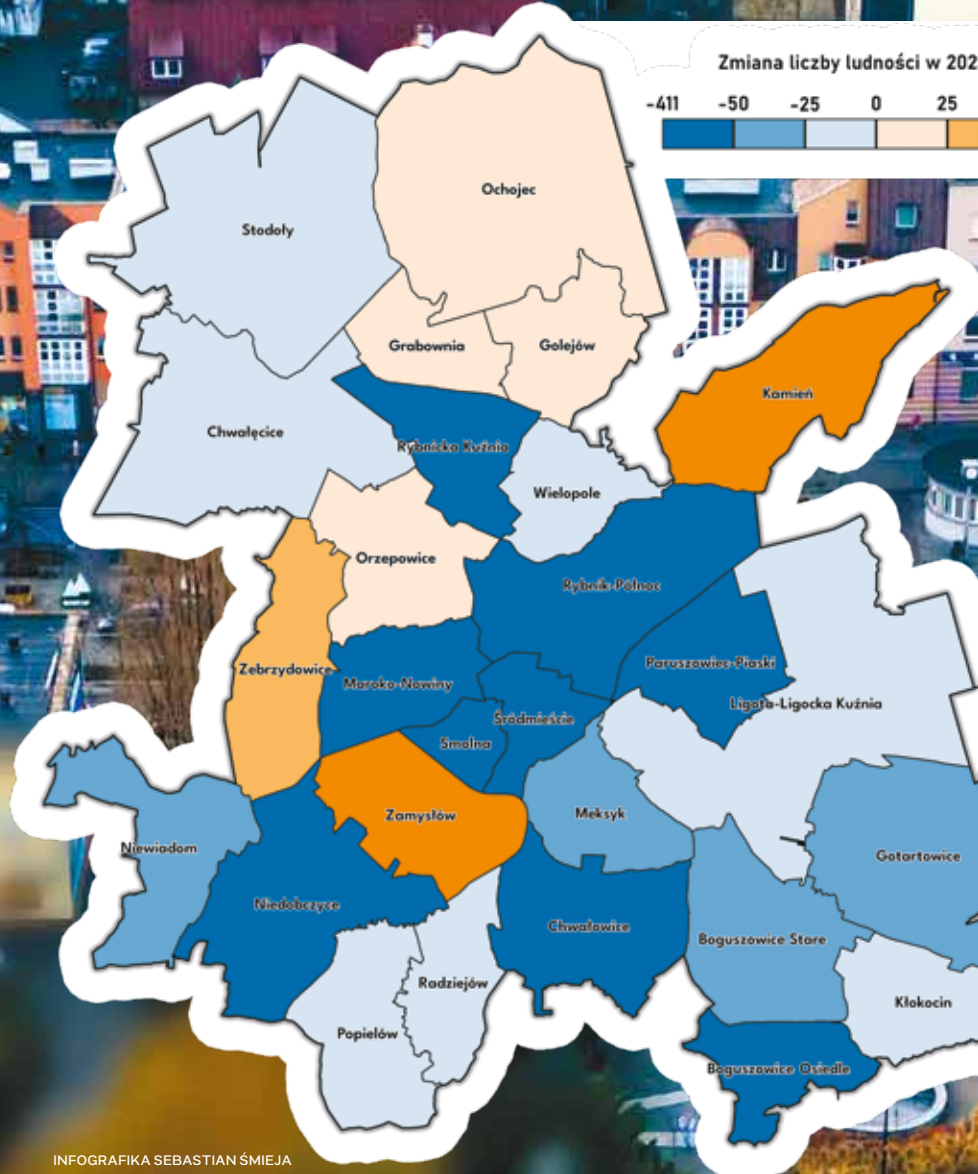
Ilu nas jest?

O 1 376 osób zmalała w ubiegłym roku liczba stałych mieszkańców Rybnika, co niestety ma związek przede wszystkim z dużą liczbą zgonów. W ostatnim dniu 2023 roku było nas 122.929. Malejąca liczba mieszkańców to oczywiście żadna nowość, ale skala zjawiska robi wrażenie, bo w ciągu roku wcześniejszego, czyli 2022 ubyto tylko 1 115 zameldowanych na stałe mieszkańców.

W minionym roku w 18 z 27 dzielnic ubyto łącznie 1.804 mieszkańców. Najwięcej straciły ich dzielnice największe: Niedobczyce 411 (3,6%); Maroko-Nowiny 265 (1,6%), a Boguszowice Osiedle 253 (2,7%). W Śródmieściu liczba stałych mieszkańców spadła o 121 osób i w ostatnim dniu roku 2023 było ich 5 892, a zatem spadek ów wyniósł 2%.

Wzrost liczby mieszkańców odnotowano w 7 dzielnicach; łącznie przybyło w nich 428 osób. Zdecydowanie największy wzrost liczby mieszkańców odnotowano na Zamysławie, gdzie przybyło ich aż 315. Społeczność Kamienia powiększyła się o 62 osoby, a Zebrzydowic o 30.

Rybnicka Kuźnia i Ligota-Ligocka Kuźnia to z kolei dwie dzielnice, w których w ciągu roku 2023 liczba mieszkańców nie uległa zmianie. Na pobyt czasowy w ostatnim dniu minionego roku było zameldowanych 1.855 osób czyli o 88 mniej niż na koniec roku 2022. Jeśli chodzi o obcokrajowców, to 31 grudnia 124 było zameldowanych na pobyt stały, a 450 na czasowy. Rok wcześniej było to odpowiednio 125 osób i 425.



INFOGRAFIKA SEBASTIAN ŚMIEJA

Więcej ślubów cywilnych, mniej konkordatowych

W 2023 roku w Urzędzie Stanu Cywilnego w Rybniku sporządzono 558 aktów małżeństwa (w tym 297 ślubów cywilnych, 187 konkordatowych i 74 akty sporządzone za granicą i wpisane do polskiego rejestru stanu cywilnego). Porównując z rokiem 2022, to 23 śluby mniej.

Spadła liczba ślubów konkordatowych – z 232 w 2022 roku do 187 przed rokiem, i jest to tendencja obserwowana od kilku lat. Wzrosła za to liczba

małżeństw cywilnych – z 278 do 297. W 2023 roku żadna z par nie zdecydowała się na ślub 14 lutego, czyli w święto zakochanych (w tym roku walentynki wybrały już dwie pary). Nie ma też znaczenia, czy w miesiącu zawarcia ślubu jest literka „r”, gwarantująca ponoć szczęście – wprawdzie w grudniu 2023 roku ślubów było nieco więcej niż zazwyczaj, ale w październiku czy wrześniu już niekoniecznie. 29 ślubów udzielono poza budynkiem USC, m.in. na kopalni Ignacy, gdzie ślubu udzielił prezydent Piotr Kuczera.



558

aktów małżeństwa

801

aktów urodzenia z czego 588 w samym Rybniku

Jest lepiej, choć do baby boomu daleko

W 2023 r. w USC w Rybniku sporządzono łącznie 801 aktów urodzenia (w 2022 było ich 730), z czego 588 dotyczyło tych zarejestrowanych w samym



ZDJ. WACŁAW TROSKA

Marcelina, córka Pauliny i Łukasza jest pierwszym dzieckiem, które w tym roku urodziło się w Rybniku. Przyszła na świat 2 stycznia

Rybniku, a 213 – wpisanie do polskich ksiąg stanu cywilnego zagranicznych aktów urodzeń. Dotyczy to dzieci, które urodziły się za granicą, niekoniecznie jednak w roku ubiegłym, ale właśnie w 2023 r. ich rodzice zarejestrowali je w naszym urzędzie. – Rybniczanki rodziły nie tylko w rybnickim szpitalu, ale też w Gliwicach czy Żorach – zauważa Janina Grabowska, kierownik Urzędu Stanu Cywilnego w Rybniku. Z danych WSS nr 3 wynika, że w 2023 r. na świat przyszło tam 279 dziewczynek i 262 chłopców. W Rybniku wciąż niestety znacznie więcej osób umiera, niż się rodzi. W poprzednim roku w USC zarejestrowano 1491 zgonów (w 2022 – 1604). W samym Rybniku zmarło 1450 osób, a więc mniej niż w 2022 roku (1565 osób). 41 przypadków to wpisanie zagranicznego aktu zgonu do krajowych ksiąg.

3 roku

50

315

Już nie Jessica i Brajanek, czyli rybnickie imiona 2023

W ubiegłym roku najchętniej wybieranym imieniem dla nowo narodzonych dziewczynek w Rybniku była Alicja (18), co może być zaskakujące, bo dotąd nie było ono na topie. Tylko nieco mniej popularne były Julie (12), Maje i Emilie (po 10) oraz Lilianny, Zofie (po 9) i Pole (8). Po raz kolejny za to w rybnickim rankingu imion męskich najpopularniejszy był Jakub (14), który od lat nie wychodzi z mody. Tuż za nim był Filip (13). – Dużą popularnością cieszyły się imiona Leon, Mikołaj i Nikodem, a po raz pierwszy w czołówce znalazły się też imiona Adam i Kacper – wyjaśnia Janina Grabowska, kierownik USC w Rybniku.

Alicja Jakub

najczęściej wybierane imiona dla dzieci w Rybniku w 2023 roku



Mniej rozwodów

W roku ubiegłym odnotowano mniej rozwodów i separacji. Liczba tych pierwszych spadła z 253 w 2022 roku do 234 w 2023, tych drugich – z trzech do jednej.

Międzynarodowe pary

W ubiegłym roku nową drogę życia w rybnickim ratuszu rozpoczęli u boku polskich partnerek i partnerów – obywatel Włoch, Turcji i Peru oraz obywatelka Francji. W sumie przed urzędnikiem rybnickiego USC zawarto 18 międzynarodowych ślubów, czyli trzy mniej niż w 2022 roku. Najwięcej międzynarodowych małżeństw zawarli tu obywatele Ukrainy, również wiążąc się z Polakami.

Więcej Złotych Godów

W 2023 roku przyznawane przez prezydenta RP Andrzeja Dudę pamiątkowe medale za długoletnie pożycie otrzymało w naszym mieście 85 par świętujących jubileusze 50-lecia ślubu, czyli popularne Złote Gody. To więcej niż w 2022 roku, gdy było ich 53. Rybnicki USC pamięta też o szmaragdowym jubileuszu małżonków, którzy wcześniej zgłosili w nim swoje Złote Gody i z okazji 55. rocznicy ślubu wysłał im życzenia i pamiątkowe albumy. Warto dodać, że w 2023 r. w naszym mieście odbyły się dwa niecodzienne jubileusze Kamiennych Godów, czyli 70-lecia małżeństwa, a świętowali je państwo Tarabura i Kostępscy.





200

elektryków

Przybyło aut

W ostatnim dniu minionego roku w mieście było zarejestrowanych 79.660 samochodów osobowych, co znaczy, że w ciągu 2023 r. przybyło ich 1.795. Gdyby te dane odnieść do struktury wiekowej stałych mieszkańców (122.929 osób), to okaże się, że mamy w Rybniku więcej osobówek niż mieszkańców w wieku produkcyjnym (18-65 lat), bo tych jest tylko 76.652.

Znacząco wzrosła liczba osobowych samochodów elektrycznych, w ostatnim dniu roku było ich 200, zaś rok wcześniej 132. Mieliśmy też w mieście 25 elektrycznych ciężarówek i 20 elektrycznych autobusów, m.in. wodorowych. Przybyło też 320 samochodów ciężarowych; na koniec roku było ich 8.736.

Liczba zarejestrowanych w Rybniku motocykli przekroczyła w ubiegłym roku 15 tys. (15.008). Co ciekawe, motorowerów i skuterów jest znacznie mniej – tylko 5.410.

W ciągu całego minionego roku w wydziale komunikacji urzędu miasta zarejestrowano 1.955 samochodów osobowych fabrycznie nowych (o 210 więcej niż w roku 2022); 1.856 używanych sprowadzonych z zagranicy (o 274 mniej niż w ubiegłym roku) i 5.228 używanych krajowych (wzrost o 265).

Najczęściej, tak jak w roku ubiegłym, rejestrowano samochody marki Volkswagen – 1.141, a kolejne miejsca na liście najpopularniejszych marek zajęły: 2. Opel – 1.033; 3. Audi – 917; 4. Ford – 895; 5 – Skoda – 679; 6. – Renault – 615; 7. BMW – 563; 8. Fiat – 553.

Co najchętniej czytaliśmy?

„Atlas: historia Pa Salta” Lucindy Riley i „Nemezis” Macieja Siembiedy znalazły się na liście najchętniej wypożyczanych książek w rybnickiej bibliotece w ubiegłym roku. Dzieci też miały swoich książkowych faworytów – „Niesamowite przygody dziesięciu skarpetek (czterech prawych i sześciu lewych)” Justyny Bednarek. W PiMBP zarejestrowanych było 19.299 czytelników, czyli więcej niż w 2022 roku (18.744). W wypożyczalni dla dorosłych, która ma ponad 4 tys. czytelników, odnotowano mniej wypożyczeń – 96.806 (w 2022 – 99.226). W dziecięcej, do której należą 2.639 małych czytelników, też było

ich mniej – 58.780. Więcej osób – 7.008 – odwiedziło za to czytelnię, więcej też było nowości, o jakie wzbogaciły się zbiory PiMBP. To 10.391 nowych książek i aż 1.142 audiobooki. Udostępniono więcej, bo ponad 2.800 kodów do serwisów: Legimi (1680), Empik Go, Ebookpoint BIBLIO i Ibuk Libra. W 2023 r. bibliotekę główną odwiedziło 86.799 osób (w 2022 było ich ponad 75.200 osób), a wszystkie jej filie ponad 133.500 osób. W placówce gościli pisarze, dziennikarze, aktorzy, m.in. Agata Tuszyńska, Beata Pawlikowska, Krzysztof Wielicki, Maciej Stuhr, Michał Rusinek, Ewa Ewart oraz psycholożka Katarzyna Miller, na spotkanie z którą przyszły niewidziane tutaj wcześniej tłumy.



154

drzewa nasadono w Rybniku w ubiegłym roku, w tym 68 szt. w ramach nasadzeń zastępczych.

Pracownicy zieleni posadzili też krzewy liściaste – 3.416 szt.; krzewy iglaste – 592 szt.; krzewinki – 5.257 szt.; byliny – 5.207 szt.; oraz piękne róże – 1.040 szt.

Ignacy pracował pełną parą

W 2023 r. dawną kopalnię Hoym w Niewiadomiu odwiedziło 41.987 gości. Zwiezdający, których było o 13 proc. więcej niż w 2022 roku, korzystali tu z interaktywnych wystaw i pokazów maszyny parowej, ale też z atrakcji przygotowanych przez placówkę. Ponad 80 procent gości Ignacego stanowili mieszkańcy województwa śląskiego, ale pojawili się również zagraniczni turyści m.in. z Niemiec, Czech, Anglii, Francji, USA, Australii, Bułgarii, Szwecji, Estonii, Holandii, Belgii, Szwajcarii, Malty. W 2023 roku kopalnia zorganizowała ponad 70 wydarzeń kulturalnych i rekreacyjnych.

Najpopularniejsze wydarzenia 2023 roku:

- Industriada – 6500 uczestników
- Śląski piknik historyczny – Jak za starej Polski – 2000 uczestników
- Wystawa kanarków i ptaków egzotycznych – 1255 uczestników



LATAJĄCY OBIEKTYW

Efektywny jak rybnicki PUP

Na ostatni dzień 2023 roku w Powiatowym Urzędzie Pracy w Rybniku zarejestrowanych było 1393 bezrobotnych rybniczian (848 kobiet i 545 mężczyzn). To o 82 mniej niż na koniec 2022, gdy w rejestrach PUP figurowało 1475 osób. Nieznacznie spadła też stopa bezrobocia w mieście – z 2,8 proc. (listopad 2022) do 2,7 proc. (listopad 2023). Jak zmieniła się sytuacja na rynku pracy cudzoziemców, w tym Ukraińców? Pracodawca może zatrudniać obywateli Ukrainy na podstawie tzw. oświadczenia o powierzeniu wykonywania pracy, a po 24 lutego 2022 roku – powiadomienia o powierzeniu wykonywania pracy. Liczba tych ostatnich wzrosła z 1262 w roku 2022 do 1331 w 2023 (dane dotyczą Rybnika i powiatu rybnickiego). Jak informuje Anna Michalczyk, dyrektor PUP, w ubiegłym roku pracodawcy zatrudnili najwięcej cudzoziemców z Ukrainy – 1648 osób (518

w ramach oświadczenia, 1130 osób w ramach powiadomienia), z Gruzji – 191 osób, Białorusi – 103 osoby, Mołdawii – 16 osób i Armenii – 9 osób.

W minionym roku na aktywizację bezrobotnych rybnicki PUP przeznaczył ponad 9,5 mln zł. Najbardziej popularne były staże, z których skorzystało 307 bezrobotnych. 115 osób otrzymało dotację na założenie własnej firmy (łącznie kwota tej formy aktywizacji to 3,4 mln zł). – Dzięki środkom rybnickiego PUP, w 2023 roku zaczęła działać m.in. firma zajmująca się organizacją ślubów i firma odnawiająca meble. Powstały też jednoosobowe działalności gospodarcze z branży budowlanej, fotograficznej, rehabilitacyjnej czy usługowej – wylicza dyrektor Anna Michalczyk.

W 2023 roku w ramach Krajowego Funduszu Szkoleniowego, który wspiera kształcenie pracodawców i ich pracowników, przeszkolono 504 osoby. Szkolili się też bezrobotni: ze 141 osób, które ukończyły szkolenia, pracę podjęło 127.

Oprac. (S), (WaT)

Nowa porodówka

25 stycznia w Wojewódzkim Szpitalu Specjalistycznym nr 3 w Rybniku-Orzepowicach zaprezentowano gruntownie zmodernizowane trakt porodowy i oddział noworodków. Nowe wnętrza i ich wyposażenie robią wrażenie. Będą służyć pacjentkom i noworodkom od początku lutego.

Modernizację oddziałów sfinansowało miasto, przekazując na ten cel dotację w wysokości 10 mln 650 tys. zł. Z kolei zakup niezbędnego wyposażenia sfinansował Urząd Marszałkowski Województwa Śląskiego. Cała inwestycja kosztowała 11 mln 730 tys. zł.

– Zależy nam, by jak najwięcej rybniczank, ale też mieszkank subregionu rodziło swoje dzieci w rybnickim szpitalu. Początek zawsze jest bardzo ważny, życzę więc wszystkim, którzy będą odwiedzać ten trakt porodowy, wyłącznie pięknych wspomnień – mówił prezydent Rybnika Piotr Kuczera.

Dyrektor szpitala Jarosław Madowicz, dziękując prezydentowi i radnym za tę pomoc, zapowiedział starania o uruchomienie pododdziału ginekologii onkologicznej i o podniesienie stopnia referencyjności oddziału neonatologicznego, czyli noworodków, tak by pracujący tu lekarze i pozostały personel mogli pomagać wcześniakom i noworodkom wymagającym specjalistycznej pomocy. W tym roku za pieniądze z urzędu marszałkowskiego ma zostać zmodernizowany oddział ginekologiczny i położniczy.

– Wcześniej warunki socjalne panujące na naszych oddziałach sprawiły,

że część kobiet nie chciała rodzić w naszym szpitalu. Częściowo zmieniła się kadra, zmieniło się też podejście do pacjentek. Teraz, gdy mamy jeszcze zupełnie nową porodówkę, jestem pewien, że pacjentki będą chętnie u nas rodziły, bo ten intymny akt narodzin będzie się odbywał w komfortowych warunkach – przekonuje Janusz Kowalski, zastępca dyrektora szpitala ds. medycznych. Atutem rybnickiego szpitala jest też funkcjonowanie w nim cieszącej się bardzo dobrą opinią szkoły rodzenia.

– Na starej porodówce, podzielonej boksami, kobiety rodziły właściwie wspólnie. Dzisiaj mamy nowoczesną porodówkę, gdzie sala porodowa jest apartamentem, w którym rodzica przebywa wyłącznie ze swymi najbliższymi i personelem medycznym. To gwarantuje dyskrecję i intymność. Mamy też dobrą i kompletną kadrę, a grafiki mamy wypisane do końca maja. Pracuje się więc komfortowo, bo jako ordynator nie muszę się martwić o to, czy jutro lub za tydzień będzie na oddziale pełna obsada. Jeśli zaś chodzi o estetykę, to nieco przerysowując, mogę stwierdzić, że przeszliśmy z XIX do XXI wieku – mówi Krzysztof Dąbrowski, ordynator oddziału ginekologiczno-położniczego.

Podkreśla, że rodzące kobiety, jeśli tylko nie będzie przeciwwskazań medycznych, będą mogły tu korzystać ze znieczulenia.

W szpitalu wojewódzkim w Rybniku-Orzepowicach trakt porodowy tworzą dziś cztery indywidualne sale porodowe, z których jedna jest wyposażona również w wannę do porodów w wodzie, oraz jedna sala z przeznaczeniem do cięć cesarskich i szybkich interwencji porodowych. Jest też całe zaplecze socjalne, w tym m.in. sala do kangurowania, czyli tatusiowania. To sala, w której noworodek w tym ważnym momencie swego życia będzie przebywał w bliskim kontakcie określanym obrazowo „skóra do skóry” ze swoim tatą. Trafiać tu będą przede wszystkim dzieci kobiet poddanych cesarskiemu cięciu, które nie od razu po narodzinach mogą towarzyszyć swoim nowo narodzonym pociechom.

– Wszystko, co tu mamy, łącznie z tymi piłkami i linami, ma pomóc kobiecie, by poród przebiegł względnie szybko, sprawnie i prawidłowo. To nie są jakieś magiczne liny; chodzi o rozluźnienie odpowiednich partii mięśni i złagodzenie bólu – mówi ordynator Krzysztof Dąbrowski.

Wacław Troszka



ZDJĘCIA: M. KOCZY

Dobre warunki chwali Ewa Adamiec-Poniewierka, kierownik oddziału neonatologicznego



Jedna z sal jest wyposażona w wannę do porodów w wodzie – mówi ordynator Krzysztof Dąbrowski

Wodociągi na Facebooku

To pierwszy taki przypadek w historii rybnickiego samorządu, że szef jednego miejskiego zakładu został prezesem drugiego. Od połowy września Przemysław Grycman (48 lat), dotychczasowy dyrektor Rybnickich Służb Komunalnych, jest prezesem Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji w Rybniku.

To jednak spore zaskoczenie, że niedawny jeszcze dyrektor RSK jest dzisiaj prezesem PWiK.

To dobry kierunek, bo nie chwaląc się, po latach pracy w RSK mam dużą wiedzę o mieście i jego funkcjonowaniu, więc zarządzając Wodociągami, będę mógł ją wykorzystać.

W RSK pracowałem od 23 lat, czyli od początku mojej kariery zawodowej; dyrektorem zakładu byłem od roku 2010. Stwierdziłem, że albo teraz zmienię pracę, podejmując nowe wyzwania, albo zostaną w RSK i się tam zestarzeję. Nadarzyła się okazja, więc przystąpiłem do konkursu na prezesa PWiK. Pracę w RSK rozpoczynałem jako absolwent studiów inżynierskich z inżynierii miejskiej. Co ciekawe moja praca dyplomowa była związana z budową sieci wodociągowej i robiłem ją właśnie dla PWiK. To był projekt wymiany wodociągu na ul. Szkolnej w dzielnicy Smolna. Później zrobiłem jeszcze studia magisterskie z zarządzania w budownictwie.

PWiK w Rybniku zaopatruje w wodę 25.265 gospodarstw domowych oraz 2.219 innych podmiotów, czyli placówek oświatowych, urzędów, instytucji i przedsiębiorstw. Wodę, którą dostarcza, kupuje głównie od GPW Katowice (76,39 proc.), a także od Elektrowni Rybnik, czyli PGE GiEK (8,85 proc.) i w niewielkich ilościach od PWiK Żory i PWiK Wodzisław Śl. W 2023 roku PWiK w Rybniku zakupiło łącznie 5.963.176 m³ wody. Obecnie 13,07 proc. potrzebnej wody rybnickie Wodociągi pozyskują z własnych ujęć. Spółka zatrudnia 242 pracowników, z których 126 osób to pracownicy fizyczni. W oczyszczalni ścieków i w jej laboratorium pracuje 27 osób. Sieć wodociągowa PWiK liczy prawie 715 km, a kanalizacyjna 685 km.

Można porównać te dwa zakłady?

Zupełnie inna jest struktura organizacyjna obu zakładów i są duże różnice w zarządzaniu i podejmowaniu decyzji. PWiK zajmuje się wyłącznie dostarczaniem wody i ściekami, natomiast liczba zadań, które wykonują Służby Komunalne, jest ogromna. RSK zajmują się w mieście prawie wszystkim. Zimą jest akcja zima, a latem podtopienia budynków, zresztą utrzymaniem nawierzchni dróg w należytym stanie zajmują się cały rok. W przypadku Wodociągów działalność jest bardzo zawężona, uregulowana i zaplanowana.

Pana poprzednik słynął z zarządzania firmą twardą ręką...? Zresztą znaczący jest fakt, że działające w PWiK związki zawodowe był z prezesem spółki w sporze zbiorowym.

Nie patrzę na to, co działo się wcześniej i nie oceniam. Zarządzam zakładem po swojemu. W ramach nowego otwarcia spotkałem się z przedstawicielami związków zawodowych i po negocjacjach podpisaliśmy satysfakcjonujące obie strony porozumienie, kończące spór zbiorowy z zakładową Solidarnością. Od tamtej pory spotykamy się i rozmawiamy regularnie. Nie rozmawiamy wyłącznie o zarobkach, ale również o innych problemach, których tu nie brakuje, np. o warunkach pracy. Chcę, żeby załoga dobrze pracowała, a załoga chce dobrze zarabiać, musimy więc znaleźć złoty środek. Pracownicy muszą zrozumieć, że jako firma pracujemy dla mieszkańców, że jeśli będą solidnie pracować, to otrzymają za to godne wynagrodzenie. Mam nadzieję, że w oparciu o premie kwartalne uda się stworzyć odpowiedni system motywacyjny. Co ważne, kilku pracowników przyszło już do mnie ze swoimi pomysłami na usprawnienie pracy i działalności naszej firmy.

Pewnie pomysłów na zmiany Panu też nie brakuje?

Chcę zmienić wizerunek Wodociągów, chcę, by były w mieście bardziej

widoczne. Zleciłem już opracowanie nowego logo PWiK, bo to dotychczasowe ma już kilkadziesiąt lat i to widać. Zdecydowałem też o pojawieniu się PWiK na Facebooku, gdzie mamy już swój profil. Będziemy tam na bieżąco przekazywać ważne dla mieszkańców informacje np. o awariach i przerwach w dostawie wody, a w sytuacjach problemowych zamieszczając nasze wyjaśnienia. Będziemy też oczywiście bronić się w przypadku bezpodstawnych ataków. Dzisiaj szybka informacja jest rzeczą niezwykle istotną.

Nadal jako Wodociągi będziemy promować i reklamować rybnicką kranówkę. Nasi odbiorcy nie muszą kupować wody butelkowanej, bo woda, która leci z ich kranów, jest bardzo dobrej jakości i jest znacznie tańsza. Sam kranówkę piję od dawna.

Bardzo dobrym pomysłem okazał się wodomat, w którym można kupić szklankę wody gazowanej z sokiem, ale też napełnić wodą 20-litrowy zbiornik. Pytanie, czemu nie ma kolejnych? Taki wodomat przydałby się np. na terenie parku przy Kampusie, gdzie odbywa się wiele koncertów i innych imprez.

Nie wszędzie jest to możliwe, bo potrzebny jest dostęp do sieci wodociągowej i kanalizacji. Myślimy o tym, ale nie wszystko naraz. Dystrybutory wody podłączone do sieci wodociągowej zainstalowaliśmy już w urzędzie miasta, by tam kranówka była dostępna dla mieszkańców i petentów.

Obecnie cenę wody i odbioru ścieków z trzyletnim wyprzedzeniem zatwierdzają Wody Polskie. Ustalanie cen na trzy lata do przodu w sytuacji, gdy inflacja jest wciąż spora, to właściwie wróżenie z fusów...?

To dla nas spory kłopot. Trzy lata to bardzo długo, a rynek jest przecież rozchwiany. Dwa lata temu jeden megawat

Przemysław Grycman zastąpił na stanowisku prezesa PWiK odwołanego w lipcu przez radę nadzorczą Janusza Karwota, który stanowisko to piastował od lipca 2001 roku.

ZDJ. WACŁAW TROSZKA



energii elektrycznej kosztował 300 zł; dzisiaj kosztuje 2 tys. Wzrasta też co jakiś czas płaca minimalna. Mamy zatwierdzone ceny wody i ścieków na kolejne dwa lata, ale nie mogę zagwarantować, że zdołamy je utrzymać. Gdyby ceny i wysokość minimalnej pensji, czyli nasze koszty, były stabilne, nie byłoby problemu, ale w obecnej sytuacji podawanie cen wody z trzyletnim wyprzedzeniem jest nie do przyjęcia. Nie wiemy, np. jak długo będzie nas obowiązywać rządowa tarcza antykryzysowa, chroniąca nas przed zbyt dużym wzrostem cen energii elektrycznej. Zakładamy, że przez cały ten rok. Tych zmiennych jest więcej. Górnośląskie Przedsiębiorstwo Wodociągowe, nasz główny dostawca wody (67 proc.), w ubiegłym roku podniosło cenę wody o 30 proc.

Ale macie też przecież swoje własne ujęcia wody?

13,07 proc. wody, którą dostarczamy, pochodzi z naszych ujęć zlokalizowanych w rejonie osiedla Tęczowa w Śródmieściu i w Boguszowicach Osiedlu, gdzie funkcjonuje nasza stacja uzdatniania wody. Niedawno znaleźliśmy trzy stare studnie usytuowane: jedna w sąsiedztwie dawnej hali mięsnej przy ul. 3 Maja i dwie na terenie sąsiadującego z nią parkingu. Planujemy je udrożnić, a potem w ramach inwestycji zbudować ujęcia wody z niezbędnym oprzyrządowaniem. Takie przedsięwzięcia mają dla nas znaczenie strategiczne, bo w coraz większym stopniu uniezależniamy się od zewnętrznych dostawców wody.

A co z oczyszczalnią?

Zamierzamy skanalizować kolejne dzielnice miasta, więc musimy ją

zmodernizować i rozbudować. Chcemy, by trwająca tam już produkcja prądu z biogazu, czyli de facto z metanu, w większym stopniu pokrywała zapotrzebowanie oczyszczalni. Dzisiaj agregat kogeneracyjny produkuje około 40 proc. energii zużywanej w oczyszczalni. Zakładamy, że docelowo będzie to 80 proc. zapotrzebowania. Od ubiegłego roku trwa budowa kanalizacji w Chwałęcicach. Jesteśmy na początku kanalizowania tej dzielnicy, bo to pierwszy z trzech etapów tej dużej inwestycji, w ramach którego w przyszłym roku podłączymy do czynnej już kanalizacji około 100 budynków. Zgodnie z planem zakończenie budowy kanalizacji w Chwałęcicach powinno nastąpić w ciągu 4 lat. Potem planujemy budowę kanalizacji w Grabowni i Stodołach. Tam, gdzie to tylko możliwe, staramy się zdobyć unijne dofinansowanie. Złożyliśmy np. wniosek o dofinansowanie montażu ogniw fotowoltaicznych.

Pana poprzednik często podkreślał stosunkowo małe straty wody na sieciach wodociągowych...?

Tak jest faktycznie. W niektórych miastach te straty sięgają 16, a nawet 18 proc., a u nas w ubiegłym roku wyniosły one 3,37 proc. Mamy cały system monitoringu i dobrze wyszkolonych pracowników. Dzięki temu szybko lokalizują ewentualne nieszczelności i je usuwają.

Już jakiś czas temu zapowiedział Pan wprowadzenie dla waszych klientów stałego numeru konta. Do tej pory opłacając miesięczne faktury za wodę i ścieki za każdym razem trzeba było wpisywać nowy numer konta bankowego PWiK. Teraz to się zmieni?

To problem, który chcemy rozwiązać. Zakładamy, że zmiana nastąpi od początku lutego. Każdy klient będzie miał przypisany swój indywidualny, ale stały, niezmienny numer konta bankowego, na które będzie przelewał opłaty za wodę i ścieki.

Wciąż bardzo dużo rachunków za wodę wysyłamy pocztą w wersji papierowej. To dla nas całkiem spory wydatek, więc spróbujemy spopularyzować faktury elektroniczne i przelewy internetowe. Chciałbym, by przynajmniej 80 proc. faktur było wysyłanych pocztą elektroniczną.

Rozmawiał Wacław Troszka



Rybnik

RYBNIK.EU



SPOTKANIE Z MARIĄ PAKULNIS

5/02/2024

FOT. SZYMON SZCZEŚNIAK

KULTURALNY LUTY

- Biblioteka, filie nr 13 w Niedobczycach i nr 4 Paruszowcu-Piaskach – zajęcia z podstaw obsługi komputera i innych urządzeń (zapis w oddziałach, zajęcia potwierają do 29.02).
- Biblioteka, Filia nr 18 (ul. Orzepowicka 14B): Uwaga! Książka jedzie – propozycja dla seniorów i osób mających problemy z dotarciem do biblioteki, polegająca na dostarczaniu do mieszkań zamówionych telefonicznie książek (zamówienia: 32 424 25 35).

1.02 CZWARTEK

- 10.00 Biblioteka, Filia nr 8: Ferie (zajęcia w czwartki i wtorki, kolejne: 6 i 8.02).
- 10.30 Biblioteka, Filia nr 4: Ferie w bibliotece (zajęcia literacko-plastyczne inspirowane książkami. Kolejne 8.02).
- 10.30 Biblioteka, Filia nr 18: Bajkowisko – ferie (zajęcia, kolejne: 5 i 8.02).
- 16.00 Biblioteka, Filia nr 2: Dyskusyjny Klub Książki – dyskusja wokół książki „Dwunaste: nie myśl, że uciekniesz” Filipa Springera.
- 19.00 Teatr Ziemi Rybnickiej: Buena vista music show – koncert muzyki kubańskiej (wykonawcy: Roland Abreu, Yaremi Kordos, artyści zespołu Habana Tradicional oraz tancerki Tropicanas Show Latino. Bilety: od 155 zł).

2.02 PIĄTEK

- 11.00 Biblioteka główna: „Pozdrowienia z Marsa” – ferie (zajęcia dla dzieci w wieku od 6 do 11 lat, do 9 lutego w poniedziałki, środy i piątki, od godz. 11.00 do 13.00).
- 16.00 i 17.00 Edukatorium Juliusz: Zajęcia jogi w ramach Centrum Onkologii Integracyjnej (zajęcia wspierające pacjentów onkologicznych odbędą się również 9 i 16.02 oraz 23.02 z dodatkowym spotkaniem ze specjalistą).
- 18.00 Dom Kultury w Boguszowicach: Filmowy Zefir – bezpłatny seans filmowy.
- 19.00 Teatr Ziemi Rybnickiej: „Weltmajstry” Zbigniew Rokita – spektakl w wykonaniu Teatru Korez w reżyserii Roberta Talarczyka. (Bilety: 70 zł, zniżka 20% dla posiadaczy karty „Rybnik” wyłącznie w kasie TZR).

3.02 SOBOTA

- 19.30 Teatr Ziemi Rybnickiej: Tribute to Adele – koncert (hołd dla wokalistki Adele złożony przez Stacey Lee, która przyjedzie do Rybnika wraz z londyńską grupą muzyków. Bilety: od 155 zł).

4.02 NIEDZIELA

- 11.00 Halo! Rybnik: Szkółka niedzielna – poznaj swój telefon – cotygodniowe zajęcia dla seniorów (prowadzenie: młodzież z rybnickich szkół. Kolejne spotkania: 11, 18 i 25.02).
- 13.00 Halo! Rybnik: Walentynkowe malowanie kamyczków (prowadzenie: Jolanta Cieslińska z grupy na FB #kamyczki).
- 15.00 i 18.30 Teatr Ziemi Rybnickiej: „Żona potrzebna od zaraz” (spektakl komediowy. Wystąpią m.in. Maria Pakulnis, Magdalena Wójcik, Marcin Troński. Bilety: od 90 zł).

5.02 PONIEDZIAŁEK

- 11.30 Teatr Ziemi Rybnickiej: Seniorze, weź głęboki oddech! – zajęcia oddechowo-relaksacyjne (kolejne: 19.02).

- 18.00 Biblioteka główna: Spotkanie z Marią Pakulnis wokół książki „Moja nitka” (prowadzenie: Dorota Wodecka, autorka biografii aktorki).

6.02 WTOREK

- 18.00 Teatr Ziemi Rybnickiej: Magiczni Show – pokaz iluzji dla całej rodziny (bilety: 59 zł).

7.02 ŚRODA

- 19.00 Restauracja Wierzbowe Zacisze: Jordania – orient kardamonem pachnący – spotkanie podróżnicze poprowadzą Monika i Mariusz Rozmus.

8.02 CZWARTEK

- 17.30 i 20.00 Teatr Ziemi Rybnickiej: „Karuzela gna” – koncert największych polskich przebojów muzyki rozrywkowej w wykonaniu chóru Music Everywhere (bilety: od 140 zł).

9.02 PIĄTEK

- 10.00 Biblioteka, Filia nr 7: Makrama w bibliotece (co to jest makrama, skąd pochodzi, do czego służy. A do końca lutego wystawa rękodzieła).
- 18.00 Dom Kultury w Boguszowicach: Galeria pod Oknem – wernisaż prac Sylwii Dwornickiej.
- 18.00 Biblioteka główna: Dlaczego czytam tyle książek. O przyjemności płynącej z lektury – gościem kolejnego spotkania z cyklu „Ekorelacje” będzie Mateusz Banaszkiewicz.
- 18.30 Dom Kultury w Boguszowicach: Silnik Poezji, a w nim 7. urodziny Wytrycha – spotkanie z twórcami Wolnej Inicjatywy Artystycznej Wytrych.
- 19.00 Teatr Ziemi Rybnickiej: Narodowy Balet Gruzji Sukhishvili – widowisko baletowe (bilety: od 145 zł).

10.02 SOBOTA

- 7.00-14.00 Deptak: Jarmark staroci i rękodzieła.
- 9.00 Halo! Rybnik: Spotkanie numizmatyków.
- 11.00 i 12.30 Edukatorium Juliusz: Akademia Juliusza – ludzka dłoń w drukarce 3D (warsztaty dla dzieci w wieku 6-15 lat wykorzystania druku 3D).
- 15.00 Dom Kultury w Chwałowicach: Karnawałowy bal dla dzieci od 5 do 8 lat (w programie gry, zabawy i animacje, wstęp: 30 zł).
- 15.00 Halo! Rybnik: Social Language Meeting (spotkanie dla osób, które chcą porozmawiać w obcych językach).
- 17.00 Dom Kultury w Chwałowicach: Karnawałowy bal dla dzieci w wieku od 9 do 12 lat (wstęp: 30 zł).
- 19.00 Teatr Ziemi Rybnickiej: Kasia Kowalska – koncert MTV Unplugged Last Call.
- 19.30 Dom Kultury w Niedobczycach: Dyskoteka Dorosłego Człowieka „Śledzik 2024” (ostatnia sobota karnawału, mile widziane stroje stylizowane na modę lat 80. Oprawa muzyczna: Dee Jay Jano).

11.02 NIEDZIELA

- 10.00 i 12.30 Teatr Ziemi Rybnickiej: Bing na żywo – wielkie urodziny (premierowy spektakl dla dzieci od 18 miesiąca życia. Bilety: od 55 zł).
- 14.00 Halo! Rybnik: Wernisaż wystawy prac uczniów Szkoły Podstawowej nr 5.

12.02 PONIEDZIAŁEK

9.00 Edukatorium Juliusz: „Poniedziałki z psychologiem” – warsztaty dla dzieci i młodzieży prowadzone przez psychologa Michała Naczyńskiego (wstęp: 25 zł, kolejne: 26 lutego).

13.02 WTOREK

17.00 Dom Kultury w Chwałowicach: Bardzo Kobiety Klub (cykliczne spotkanie dla kobiet).

14.02 ŚRODA

18.00 Teatr Ziemi Rybnickiej: Walentyńki w Teatrze: „Okno na parlament” – farsa w wykonaniu Teatru Miejskiego w Nysie (bilety: 75 zł, zniżka 20% dla posiadaczy karty „Rybka” wyłącznie w kasie TZR).

15.02 CZWARTEK

17.00 Edukatorium Juliusz: Podróże Juliusza – „Milion chłodnych kroków przez Grenlandię” – Piotr Kilian, podróżnik, pirat-dyplomata (wstęp: 25 zł).

18.00 Biblioteka główna: „Blżej ludzi, blżej literatury” – kolejne spotkanie z tego cyklu poprowadzą Elżbieta Janota i Paulina Rzymanek.

16.02 PIĄTEK

od 14.00 Halo! Rybnik: Spotkanie przy kawie z rodziną zastępczą prowadzone przez Ośrodek Rodzinnej Pieczy Zastępczej w Rybniku.

19.00 Dom Kultury w Chwałowicach: Plejada Fajnych Filmów (bezpłatny seans filmowy).

19.00 Dom Kultury w Boguszowicach: Scena Dorosłego Widza – operetka „Zemsta nietopierza” Johanna Straussa (Bilety: 80 zł, ulgowe: uczeń, student, senior 64 zł, z kartą mieszkańca „Rybka” – 64 zł).

17.02 SOBOTA

10.00 Dom Kultury w Boguszowicach: Poranek z Zefirkim – bezpłatny seans filmowy dla dzieci.

11.30 Biblioteka główna: „Śląski Butel” – Łukasz Kohut zaprasza na spotkanie z pisarzem i dziennikarzem Zbigniewem Rokitą.

od 15.00 Zabytkowa Kopalnia „Ignacy” w Niewiadomiu: Mościcki – wielki chemik – Dzień Nauki Polskiej (warsztaty, prelekcje, program artystyczny. Szczegóły: www.kopalniaignacy.pl).

19.00 Teatr Ziemi Rybnickiej: Ray Wilson Genesis Classic – trasa na 20-lecie solowej kariery byłego wokalisty zespołu Genesis (bilety: od 120 zł, zniżka 20% dla posiadaczy karty „Rybka” wyłącznie w kasie TZR).

18.02 NIEDZIELA

15.00 Halo! Rybnik: Coś z niczego – warsztaty rękodzielnicze poprowadzi Czesława Brańska/Roszady z Szufłady.

17.00 Dom Kultury w Niedobczycach: „Kiedys a dziś” – stand-up Mama na Obrotach, czyli Klaudia Klimczyk (Bilety: 79-89 zł).

17.00 Teatr Ziemi Rybnickiej: „Komedia z dreszczyskiem” – spektakl komediowo-kryminalny. (Bilety: od 80 zł).

20.02 WTOREK

17.30 Biblioteka główna: „Wyobraźnia i poznanie” – prelekcja dr. Jacka Kurka pt. „Więdnące kwiaty: Kultura europejska przełomu XIX i XX w. i inspiracje dalekowschodnie”.

21.02 ŚRODA

16.30 Halo! Rybnik: Turystyczna środa z PTTK Rybnik (cykliczne spotkanie turystyczne).

19.00 Teatr Ziemi Rybnickiej: „Heksy. Ballada o umieraniu” – spektakl w wykonaniu Teatru Safo na kanwie wspomnień reżyserki Katarzyny Chwałek-Bednarczyk, dotyczących jej niezżyjącej babci. (Bilety: 25 zł. Zniżka 20% dla posiadaczy karty „Rybka”).

19.00 Restauracja Wierzbowe Zacisze: Izrael nieodkryty – spotkanie podróżnicze poprowadzi Magda Wawoczny.

23.02 PIĄTEK

18.00 Teatr Ziemi Rybnickiej: „Drach” – spektakl w reżyserii Roberta Talarczyka w wykonaniu Teatru Śląskiego z Katowic (bilety: od 50 zł. Zniżka 20% dla posiadaczy karty „Rybka” do nabycia wyłącznie w kasie TZR).

18.00 Dom Kultury w Boguszowicach: NutkoSfera – CeZik dzieciom – koncert.

18.30 Teatr Ziemi Rybnickiej: „Relacje” finisaż wystawy malarstwa Pauliny Czuchnowskiej i Wioletty Kocik w Galerii Oblicza.

24.02 SOBOTA

11.30 Edukatorium Juliusz: weekendowe warsztaty o sztuce dla dzieci z Tu Czytamy.

16.00 Dom Kultury w Boguszowicach: Koncert finałowy konkursu „WyRAPuj siebie” (wstęp wolny).

16.00 Edukatorium Juliusz: Depresja u dzieci i młodzieży – spotkanie z psychologiem Michałem Naczyńskim (wstęp: 1 zł).

16.00 Halo! Rybnik: Dzień Łojczystej Godki – z okazji Międzynarodowego Dnia Języka Ojczystego jednoaktówka po śląsku).

18.00 Teatr Ziemi Rybnickiej: „Drach” – spektakl w reżyserii Roberta Talarczyka w wykonaniu Teatru Śląskiego z Katowic (bilety: od 50 zł. Zniżka 20% dla posiadaczy karty „Rybka” do nabycia wyłącznie w kasie TZR).

20.00 Dom Kultury w Niedobczycach: „Skąpiec poznawczy” – stand-up Olki Szczęśniak.

25.02 NIEDZIELA

10.00 Zabytkowa Kopalnia „Ignacy” – wycieczka z cyklu „Podróżuj z Ignacym” – Pszów & KWK „Anna” (w towarzystwie przewodników eksploracja budynków należących do nieczynnej już kopalni „Anna”, szczegóły: www.kopalniaignacy.pl).

11.00 Edukatorium Juliusz: Dzień Dinozaura – zajęcia dla dzieci w wieku 5-9 lat (cena: 25 zł).

15.00 Halo! Rybnik: Niedziela z grami bez prądu (cykl spotkań dla miłośników gier planszowych i karcianych).

26.02 PONIEDZIAŁEK

16.30 Halo! Rybnik: Pogadaj(my) o historii – spotkanie dla miłośników historii.

27.02 WTOREK

18.00 Teatr Ziemi Rybnickiej: „Jezioro łabędzie” – Królewski Balet Klasyczny.

29.02 CZWARTEK

16.00 Biblioteka, Filia nr 2: Dyskusyjny Klub Książki – „Dziesięć godzin” Marii Nurowskiej.

17.00 Biblioteka główna: Tu kino – rodzinny seans filmowy (obowiązują zapisy: to@tuczytamy.pl).

Szczegóły imprez w najlepszym kalendarium w mieście na stronie

► rybnicka.eu

KINO nie tylko dla SENIORA

TZR, poniedziałki 13.00

■ „Między lustrami” (5.02), ■ „Koliber” (12.02), ■ „Prorok” (19.02), ■ „Niewierni w Paryżu” (26.02).

DKF „EKRAŃ”

TZR, poniedziałki 19.00

■ „Lepsze jutro” (5.02), ■ „Nagle” (12.02), ■ „Kos” (19.02), ■ „Opadające liście” (26.02).

WYSTAWY

■ Teatr Ziemi Rybnickiej: wystawa fotografii Janusza Jurcimińskiego oraz malarstwa Pauliny Czuchnowskiej i Wioletty Kocik (do 25 lutego).

■ Dom Kultury w Chwałowicach: „Zima w koronie drzew. Pejzaż, stworzenia” – wystawa pokonkursowa (do 9 lutego).

■ Zabytkowa Kopalnia „Ignacy” w Niewiadomiu: rysunki węglem Łukasza Jureczki i fotografie Marka Lochera (do 29 lutego).

■ Galeria Smolna, biblioteka, Filia nr 8: wystawa fotografii Łukasza Grycicy (do 29 lutego).

■ Biblioteka, Filia nr 1: „Plastikowa wojna” – wystawa modeli samolotów i pojazdów z kolekcji Piotra i Marka Niezsporka (1.02–29.03).

■ Halo! Rybnik: wystawa prac węglem Andrzeja Dyrca (do 9 lutego) * Prace uczniów SP nr 5 (od 11 lutego).

■ Dom Kultury w Boguszowicach: prace Sylwii Dwornickiej (od 9 lutego).

PROGRAM UTW

■ 1.02, godz. 11.00 – „O sztuce na wesoło”

■ 5.02, godz. 12.00 – dyżur prawniczy

■ 6.02, godz. 10.30 – rękodzieło Czesława Brańska

■ 8.02, godz. 11.00 – „Podania i wierzenia górali beskidzkich”

■ 13.02, godz. 12.00 – warsztaty prozdrowotne

■ 15.02, godz. 11.00 – „Walczyliśmy o czyste powietrze na Śląsku”
godz. 12.30 – DKK – „Odrzania” Zbigniew Rokita

■ 19.02, godz. 12.00 – dyżur prawniczy

■ 20.02, godz. 10.30 – rękodzieło Czesława Brańska

■ 21.02, godz. 11.00 – Klub pacjenta – Biblioteka Miejska, szczegóły na plakatach

■ 22.02, godz. 11.00 – „Prawo spadkowe – nowelizacja przepisów”

■ 29.02, godz. 11.00 – „Motocyklem przez Korsykę i Sycylię”



SPLATAĆ SIATKI I LUDZI

Natalia, Olena, Kateryna, Iryna, Yuliia, Lesia... Spotykają się kilka razy w tygodniu i wypłatają siatki maskujące dla ukraińskich żołnierzy. Robią też coś więcej. – Tworzymy sieć wzajemnego wsparcia – mówi Alla Ożyjewska-Brożyna, prezeska fundacji Nieobcy działającej na rzecz uchodźców i migrantów. To ona wymyśliła akcję „Splotę Ci amulet”, która trwa już ponad 1,5 roku. – Pierwsze trzy dni wojny były dla mnie jak trzy miesiące – wspomina początek ataku na Ukrainę. 24 lutego minę dwa lata.

Dowiedziała się z internetu. – Przez kilka godzin nie byłam w stanie mówić, tylko płakałam z bezsilności, że nic nie mogę zrobić – wspomina dzień ataku Alla Ożyjewska-Brożyna. – Potem zadzwonił Mariusz Wiśniewski, że robimy spotkanie 28. Dzielnicy, żeby ustalić bazę wolontariuszy, mieszkań i zakres pierwszej pomocy. Pamiętam, jak wszyscy dookoła mówili, że czas tak szybko im płynie, a dla mnie każdy dzień był jak miesiąc. Byłam tak bardzo zmęczona psychicznie – wspomina. Pochodzi z Wołynia. Na Śląsk przyjechała już w 2016 roku, ale w Ukrainie zostawiła siostrę i rodziców. – Pierwszego dnia wojny mój tata pracował w firmie na obrzeżach Łucka, w pobliżu której znajduje się wojskowe lotnisko. I to właśnie w takie obiekty walili wtedy Rosjanie. Tata widział ogień, dym i wybuchy. Zamiast o 6 rano, do domu wrócił po południu, bo autobusy nie zabierały pasażerów. Panował chaos. Wiele razy prosiłam rodziców, ale nie chcieli wyjechać. Ponoć nie przesadza się starych drzew – opowiada Alla, która przyjechała do Żor z miłości do męża. Dziś jest lektorką języka polskiego jako obcego, tłumaczką, a od 2022 roku szefuje fundacji Nieobcy.

Splotę ci amulet

To ona pomyślała o kobietach z Ukrainy. Tych, które tak jak ona przyjechały tu, zanim doszło do inwazji, ale przede wszystkim o tych, które z własnego kraju wyгнаła wojna. – Pomyślałam, że spotkania przy wypłataniu siatek maskujących będą również kręgiem wsparcia, formą integracji i arteterapii.



Dlatego tak bardzo zależało mi na tym, by to nie była krótka akcja, ale właśnie regularne spotkania. I udało się! Dziewczyny się zaprzyjaźniły i spędzają wspólnie sporo czasu: świętują urodziny, chodzą do kina, gotują pierogi i wzajemnie się wspierają – opowiada Alla o wolontariuszkach, które od maja 2022 roku regularnie spotykają się po pracy i wyplatają siatki w Żorskim Centrum Integracji Społecznej, a jeszcze do niedawna w rybnickiej bibliotece. A praca nie jest łatwa – bołą ręce i plecy, kiedy przez kilka godzin pracuje się przy stojakach, na których naciągnięte są siatki ochronne dla kotów. – Montuje się je na balkonach. Wykorzystujemy je, bo są bardzo wytrzymałe. Kiedyś wplatałyśmy w nie paski materiałów wypruwanych z ubrań z second handów. Potem dziewczyny dowiedziały się, jak robią to kobiety w Ukrainie i teraz w siatki wplatają flizelinę, która jest lekka, szybko schnie i produkowana jest w kolorze ochronnym – opowiada Alla. Wylicza, że w ubiegłym roku udało się wypleść ponad 3100 m² siatki. Najwięcej o wymiarach 7,5x5 m, ale zdarzały się też większe, na specjalne zamówienie. – Wolontariuszki zawsze plotą z dobrymi intencjami, z modlitwą o ochronę i jak najszybsze zakończenie wojny – mówi Alla o siatkach-amuletach, które dzięki przełożnikom i wolontariuszom trafiają w różne rejony Ukrainy.

Siatki, ciepłe myśli i skarpety

– Siatki, podobnie jak drony, potrzebne są w Ukrainie przez cały czas. Dostałyśmy filmik, na którym żołnierze opowiadają o tym, jak nasze siatki pomagają im na otwartych przestrzeniach w przykryciu sprzętu wojskowego oraz miejsc, w których się ukrywają – opowiada Alla. Fundacja Nieobcy, utrzymująca się głównie z datków, co miesiąc wydaje na produkcję siatek ok. 1000 zł. – Pomażałam rozliczać PIT-y i w zamian prosiłam o wpłatę datków na konto fundacji – opowiada o pozyskiwaniu środków. W paczkach wysyłanych na Ukrainę do krewnych, znajomych, sąsiadów, obok siatek maskujących są też upominki wykonane przez dzieci na warsztatach oraz robione na drutach ciepłe skarpety, o które prosili żołnierze. – Szyłyśmy dla nich również ciepłe czapki z kominami i wysłałyśmy świece okopowe, przywiezione nam przez uczniów z Ustronia. Nie wiedzieli, jak dostarczyć je na Ukrainę, ale przeczytali, że regularnie wysyłamy tam siatki – opowiada Alla.

Berehyni, czyli chronicielki

– Tak właśnie nazywamy kobiety, które wyplatają siatki – mówi Alla. Tak też nazwała projekt fotograficzny, którego bohaterkami

zostały wolontariuszki – matki, córki, synowe, teściowe. – Chciałam, by te wyjątkowe kobiety poznali też inni. Ten projekt miał być dla nich odskocznią od codzienności. Po prostu chciałam im zrobić przyjemność, bo która kobieta nie chciałaby mieć ładnych zdjęć? – zastanawia się Alla. Zrobiła je Elena Spyrka, Ukrainka mieszkająca w Rybniku, z zamiłowania fotografka. Wystawę można oglądać w rybnickiej bibliotece. – Zdjęcia powstały nad rybnickim zalewem i w parku Piaskownia w Żorach. W tle zawsze są siatki. Pleciemy je również z myślą o dzieciach, takich jak choćby Kira czy Daria, dziewczynki, które

ODESSA, CHARKÓW, CHERSON, KIJÓW... ZACZEŁY MÓWIĆ PO UKRAIŃSKU I TO JEST JEDYNY PLUS TEJ WOJNY

też są na zdjęciach. By ich pokolenie miało jakąś przyszłość... – mówi Alla, której fundacja dba też o utalentowane dzieci uchodźców. – Pomysł na studio wokalne Ziroczka powstał podczas rozmowy z Tetianą Shybalową, wiceprezeską fundacji i moją koleżanką z zespołu Czornobrywc'i, a do tego wokalistką i nauczycielką wokalu. Wiedziałyśmy, że sporo rodziców szuka dla swoich dzieci zajęć wokalnych, w czasie których mogłyby one śpiewać w ojczystym języku i kontynuować ukraińskie tradycje. Najpierw dzieci znalazły w Rybniku schronienie przed wojną, a potem ulubione zajęcia – mówi o kolejnej inicjatywie fundacji Nieobcy, która ma łączyć kultury. Organizuje też zajęcia języka polskiego.

Z Wołynia na Śląsk

Po raz pierwszy zetknęła się z naszym językiem jeszcze w czasie studiów. – Uczyłam się go przez dwa lata, ale wtedy większy akcent stawiano na angielski. Z przyszłym mężem rozmawialiśmy właśnie po angielsku, dopiero po jakimś czasie po polsku, bo bardzo chciałam sobie przypomnieć ten język – opowiada. Kiedy Mariusz Wiśniewski, twórca 28. Dzielnicy, zakładał w Rybniku świetlicę dla Ukraińców, zaczęła tam prowadzić kursy języka polskiego. Skończyła też studia podyplomowe w Katowicach. – Dużo mi dały, ale cały czas się uczę – mówi z uśmiechem. Lubi uczyć polskiego i cieszy się językowymi postępami swoich uczniów. Przyznaje, że kiedyś sytuacja Ukraińców osiedlających się w naszym kraju była znacznie trudniejsza.

cd. na str. 20

– Niczego nie dostałam na tacy. Sama musiałam przetłumaczyć kartę szczepień dla syna, brakowało prawników specjalizujących się w prawie dla cudzoziemców i tłumaczy przysięgłych. Znalezienie dobrej pracy też nie było łatwe – opowiada. W Ukrainie pracowała w marketingu i dziennikarstwie, była redaktorem gazety internetowej, zajmowała się też mediami i PR. Po przyjeździe musiała się przebrnąć i znalazła pracę w handlu zagranicznym, co było wyzwaniem. – Osoby, które świadomie przeprowadzają się do innego kraju, są bardzo odważne. Uważam, że nawet bardziej niż te, które robią to kierując się zagrożeniem – mówi.

24 lutego 2022

– Kiedy zaczęła się pełnoskalowa wojna, pojechaliśmy na największe przejście graniczne po moją siostrę i jej dwuletnią córkę. Pierwszą noc spędziliśmy w aucie, kolejną już u obcej rodziny z Przemysła, która zapewniła nam nocleg, prysznic i posiłek. To było miłe – wspomina Alla polską solidarność. – Moja siostra przekraczała granicę w nocy, przy minusowej temperaturze. Wyszła z autobusu, który nie chciał ich dalej wieźć, z dzieckiem na rękę i bagażami. Nie wiedziała, w którą stronę ma iść. Dokoła było tyle ludzi, więc miała wrażenie, że jest na jakimś festynie. Widziała też, jak rodzice przerzucali swoje dzieci przez szlabany, żeby szybciej przekroczyć granicę – dodaje. Pamięta też chaos w Rybniku i Żorach. – Wynikał z tego, że każdy chciał pomóc. Były zbiórki darów, najpierw spontaniczne, więc szybko okazało się, że niektóre rzeczy są zupełnie niepotrzebne. Samochody kursowały z darami na granicę, ale wracały puste, bo kobiety z dziećmi nie chciały wsiadać do aut obcych facetów – opowiada. Pamięta też telefony. – Dzwonili do mnie obcy ludzie, że mają wolne mieszkanie, że odstąpią piętrowe, że chętnie wezmą kogoś do siebie, że niczego nie chcą w zamian... – wspomina. Przyznaje, że mimo wsparcia i bliskości kultur aklima-

tyzacja nowo przybyłych Ukraińców nie udała się tak, jak początkowo sądzono. – Cały czas stoją jedną nogą tu, drugą tam, często mają zbyt wielkie oczekiwania i w związku z tym rozczarowania. Po stronie przyjmującej zaś nasiliły się konflikty, bullying w szkołach i miejscach publicznych, hejt w internecie. Wielu z uchodźców zostawiło serca po tamtej stronie – mówi. Jej siostra wróciła po trzech miesiącach.

Jasna strona ciemnej strony

– Trzeba było wojny, żeby Ukraińcy zaczęli się wzajemnie poznawać – mówi Alla. – Znajoma nauczycielka zwróciła mi uwagę, że już od dawna w szkołach w obwodzie ługańskim na wschodzie Ukrainy język rosyjski nie jest wykładany. Tymczasem w Kijowie stało się to dopiero niedawno. Myślałam, że wschód Ukrainy jest prorosyjski i nikt tam nie zna ukraińskiego, ale to stereotyp. Okazuje się, że wraz z wojną wzrosło zapotrzebowanie na naukę ukraińskiego i mówienie w tym języku, bo przez wiele lat było tak, że jak ktoś jechał na studia do Kijowa, Charkowa czy któregoś z innych większych miast, musiał mówić po rosyjsku, mimo że w domu mówił po ukraińsku. Dlaczego? Bo kiedy mówiłeś po ukraińsku – byłeś ze wsi i tak cię traktowano. Tylko nieliczni stawali temu opór – opowiada Alla. I dodaje: – Dla was to pewnie brzmi dziwnie, że Ukraina, która przez 30 lat była niepodległa, której językiem oficjalnym nigdy nie był rosyjski, tylko ukraiński, dopiero teraz zaczyna mówić i pisać w tym języku! Przyszła patriotyczna moda na mówienie po ukraińsku i rozumienie, że język to element tożsamości narodu. Co też spowodowało konflikt wewnętrzny pomiędzy tymi, którzy przeszli na ukraiński, i tymi, którym nadal „kakaja raznica” (co za różnica – pol.). Wielu moich znajomych, ludzi biznesu, kultury, sztuki i literatury zaczyna prowadzić swoje strony internetowe i social media właśnie po ukraińsku. Odessa, Charków, Chersoń, Kijów... zaczęły mówić po ukraińsku i to jest jedyny plus tej wojny – mówi Alla Ożyjewska-Brożyna.

Sabina Horzela-Piskula

ZAMIANA UKRAIŃSKOГО ПОСВІДЧЕННЯ ВОДІЯ – ОBOB'ЯЗОК ЧИ ЗА ВЛАСНИМ БАЖАННЯМ?

Оскільки робота над змінами до закону про допомогу громадянам України ще триває, то з наближенням 4 березня, граничного терміну до якого передбачене легальне перебування багатьох українців, починає з'являтися все більше питань.



З останніх новин можна дізнатись, що польський парламент разом з урядом вже розпочали роботу над поправками до закону, а це означає, що, хоч і з великим запізненням, але з великою вірогідністю термін легального перебування буде продовжено. Решта деталей поки що залишається невідомими.

Якщо більшість норм закону ще мають певний запас часу, то деякі вже встигли втратити силу. Зокрема 31 грудня 2023 року закінчився термін, відведений законом з 23 березня 2023 року про спеціальне регулювання в галузі транспорту, для вільного користування водійським посвідченням виданим українськими адміністративними органами. Це означатиме, що відтепер буде застосовуватись чинна раніше норма права, яка після 6 місяців перебування в Польщі з метою тимчасового або постійного проживання зобов'язувала водіїв з України замінити водійське посвідчення виданим українськими адміністративними органами на водійське посвідчення польського зразка. Але знову ж таки, це все у випадку, якщо термін певного роду спрощення не буде продовжено.

Оскільки така ймовірність є, то слід нагадати, що для заміни українського водійського посвідчення потрібно звернутись до Відділу Комунікації за місцем проживання. Перелік документів кожному місті чи ситуації може відрізнятися, але зазвичай це: документ, що посвідчує особу, документ що підтверджує легальність вашого перебування (статус UKR, карта побиту, віза тощо), документ що підтверджує проживання в місті подачі (прописка, заява особи чи фірми яка надає житло тощо), дійсне українське посвідчення водія (якщо термін дії посвідчення наближається до закінчення, то вас можуть додатково відправити за довідкою з лікарні, але це радше винятки), фотографія (35x45), заповнена заява (можна заповнити на місці) і оплата державного та консульського збору (якщо водійське посвідчення було виготовлене протягом останніх 10 років, то консульський збір оплачувати не потрібно, а термін виготовлення нового посвідчення значно скорочується, оскільки не потрібно відправляти документ на перевірку).

Mykhailo Solovienko



ZDJ. PIOTR BUKARTYK

PIĘKNA OPOWIEŚĆ

Na deskach Teatru Ziemi Rybnickiej wystawiono „Rybnicką Opowieść Wigilijną” w reżyserii księdza Marka Norasa, proboszcza starego kościoła. Po raz drugi (bo premiera była w zeszłym roku) w aktorów zmieniły się osoby pełniące ważne funkcje w mieście i różnych instytucjach, na czele z prezydentem Rybnika Piotrem Kuczerą. Podczas wydarzenia wolontariusze z ZST i SP34 zebrali do puszek ponad 29 tysięcy złotych dla Fundacji MALi wspianiali, która kwotę zamierza przeznaczyć na zakup sprzętu EEG dla oddziału pediatrycznego w rybnickim szpitalu.

GALA JUBILEUSZOWA NA XX-LECIE VIVERO

Studio Tańca VIVERO świętowało w teatrze 20-lecie. Najpierw obejrzyliśmy spektakl „Ciało moje 2.0”, a potem prezentacje i podziękowania dla wszystkich osób, które kiedykolwiek były częścią Vivero.



ZDJ. PIOTR BUKARTYK



ZDJ. WACŁAW TROSZKA

KONCERTY NOWOROCZNE

Przez cały styczeń w rybnickich kościołach z Sabiną Jeszką i Mateuszem Ziółko koncertowała Miejska Orkiestra Dęta „Rybnik”.

Studniówek czas!

Akademickie Liceum Ogólnokształcące

II Liceum Ogólnokształcące

Zespół Szkół Technicznych

IV Liceum Ogólnokształcące

Zespół Szkół Mechaniczno-Elektrycznych

I Liceum Ogólnokształcące

Zespół Szkół Ekonomiczno-Uługowych

ZDJĘCIA: ADAM FRYCZ COMPANY, DANIEL WOJACZEK, WACŁAW TROSZKA

W Rybniku macie więcej poczucia humoru

- Choć Rybnik jest na Śląsku, to dla mnie trochę nie jest. Nie chodzi o to, że tam nie ma Ślązoków. Tam są nawet bardziej organiczne Ślązoki, bo mniej wymieszane niż w tej naszej miejskiej aglomeracji. Natomiast wy macie więcej tego czeskiego poczucia humoru, dystansu – mówi Robert Talarczyk, aktor, reżyser, dyrektor Teatru Śląskiego, którego spektakle „Weltmajstry” i „Drach” zobaczymy w lutym w świętującym 60-lecie Teatrze Ziemi Rybnickiej.

Nie potrzebujecie w Teatrze Śląskim aktorów? W Rybniku w „Opowieści wigilijnej” gra prezydent miasta, urzędnicy, lekarze... Co Pan myśli o takim amatorskim graniu? Fajnie. Jeśli to przynosi efekt w postaci pieniędzy na cele charytatywne to jak najbardziej. Byleby to nie weszło w krew, bo jestem zdania, że każdy powinien robić to, na czym zna się najlepiej. Gdybym ja miał się polityką zajmować, to by to z nie najlepszym skutkiem mogło wypaść. [śmiech]

Wcześniej był „Hotel Korfanty”, teraz jest „Korfanty. Rebelia!”. To spektakl dla innego, młodszego widza?

To dwa różne spektakle. To było dla nas ciekawe wyzwanie, bo oba teksty pisał jeden autor, jeden reżyser reżyserował i jeden autor grał główną rolę, czyli Dariusz Chojnacki gra Korfantego, ja reżyserowałem, a Artur Pałyga napisał teksty. Te spektakle są kompletnie inne. Ten, który pan widział w telewizji, jest taką realistyczną, zgodną ze stanem faktycznym, czarno-białą, trochę wycofaną, skromną ale też odrobinę oniryczną opowieścią, a „Korfanty. Rebelia!” jest szaleństwem punkowym. Pokazujemy Korfantego jako rewolucjonistę, Che Guevarę, Fidela Castro, trochę jak Żelenskiego. Bardziej jest to opowieść o tym, jaką cenę musi zapłacić człowiek, który zmienia świat, który porywa za sobą tłumy i jaką ci ludzie, którzy idą za nim, muszą cenę zapłacić. Często jest to cena krwi, życia. Wszystko to jest w takim atrakcyjnym sosie punkowym, jest kapela szwedzka The Baboon Show. Dlatego gadamy sobie, że może młodszy widz przyjdzie zobaczyć kawałek historii Śląska, zwłaszcza, że teraz o ten Śląsk, o język po raz kolejny wojujemy. Byliśmy w Ministerstwie Edukacji u minister Katarzyny

Lubnauer a dwa dni później w Ministerstwie Kultury u Bartłomieja Sienkiewicza żeby spróbować jeszcze bardziej intensywnie powalczyć i o pieniądze, i o uznanie Ślązaków. Halina Bieda i Monika Rosa przygotowały projekt ustawy o języku śląskim. Wszyscy jesteśmy dobrej myśli, a my jako Teatr Śląski jesteśmy w awangardzie tej walki o język śląski, o śląskość, bo przecież tych spektakli godanych trochę zrobiliśmy.

Jak uczyć języka, skoro ta babcia z Halemby inaczej godała od tej babci z Górek Śląskich? No jasne, ale jak się kodyfikowało jakkolwiek inny język - polski, niemiecki czy francuski, to też nie było łatwo. Te babki z wioski na północy Francji inaczej mówiły od tych, które mieszkały pod Marsylią. To nie jest mój problem, tylko tych, którzy będą to kodyfikować. Najważniejsze dla mnie jest to, byśmy się od razu na dzień dobry nie powadzili: kto jest mądrzejszy, kto lepiej wie jak się godo po śląsku? Moim zdaniem powinien powstać jakiś zespół roboczy, do którego my, Ślązacy, powinniśmy mieć zaufanie. Mamy radę języka śląskiego, niech ona się martwi komu powierzyć kodyfikację języka śląskiego. Ja z pokorą przyjmuję pewne rzeczy, które mi mówi Grzesiu Kulig, że tak się powinno pisać i godać po śląsku choć z tyłu głowy mi dźwięczy, że u mnie w domu się tak nie godało. No ale OK. Trzeba to jakoś skodyfikować, wpisać do ksiąg, tym językiem uznanym, urzędowym śląskim się posługiwać, biorąc pod uwagę też to, że ten śląski się zmienia i tak jak pan mówi, inaczej trochę się

godo w Rybniku, a inaczej tu, w Metropolii. I z całym szacunkiem to trzeba przyjąć. Najważniejsze, że to się może wydarzyć i za rok z okładem być może będzie taka lekcja w szkołach jak język śląski. Od razu tego nie przygotujemy, nie mamy nauczycieli, to jest proces, ale to się dzieje, trzeba być optymistą i cieszyć się, że ta wiosna, druga po tej 20 lat temu, przychodzi.

Teraz ten Śląsk ma szansę stać się takim Śląskiem z marzeń Korfante-go? Takim jak z mantry powtarzanej w „Hotelu Korfantym”, że „Warszawa kocha Śląsk”.

Korfanty nie marzył o języku śląskim czy autonomii Śląska. Miał paru kolegów, którzy o tym mówili, że Śląsk powinien być osobnym państwem, ale on do końca, do samej śmierci uważał, że Ślązacy powinni być wierni Polsce i tę Polskę kształtować, poprzez śląskość. Czy Warszawa pokocha Śląsk? Myślę, że dalej się go boi. Trzeba mieć świadomość, że Śląsk jest w Polsce dopiero 100 lat, a nawet krócej, bo Bytom, Zabrze czy Gliwice dopiero po 1945 r. znalazły się w granicach tego kraju. Zatem w historii świata, Europy to jest nic. Dlatego pewnie ciągle jest obawa, że my się kiedyś odłączymy i przyłączymy do... no właściwie, nie wiem do kogo?

Jako anegdotę opowiem, że gdy byłem dyrektorem teatru w Bielsku-Białej, zrobiliśmy spektakl „Miłość w Königshütte” o obozie na Zgodzie w Świętochłowicach, w którym zginęły 3 tys. ludzi, głównie Ślązaków. Robiliśmy to przedstawienie w Bielsku, który zupełnie nie chce pamiętać o swojej śląskiej historii. Na końcu wszyscy bohaterowie, wszyscy aktorzy wkładali na ramiona żółto-niebieskie opaski, żeby zamaniestrować solidarność z ofiarami, które zginęły na Zgodzie. I to było uznane jako manifestacja popierająca śląską autonomię firmowana przez RAŚ, przez Jurka

Gorzeliaka, choć intencja autora Ingmara Villqjsta, była oczywista: bądźmy wszyscy przez chwilę Ślązakami z powodu tej tragedii, która się tam wydarzyła. Zadyma była straszna na całą Polskę, chcieli mnie wyrzucić z teatru. Nieżyjący już prezydent Bielska Jacek Krywult, choć po premierze mówił, że to fajne przedstawienie, potem pisał do mnie listy, dlaczego wystawiam w Bielsku śląskie sztuki, jak to powinno powstać w Rybniku, Rudzie Śląskiej czy gdzieś tam. Ja mu wtedy tak na polu żartobliwie odpowiedziałem, że idąc tym tokiem myślenia Hamleta można wystawiać tylko w Danii, tak? Zadyma była ogromna. I pytał mnie wtedy taki bardzo znany krytyk: Co wy tu tak dymicie w tym Teatrze Polskim w Bielsku-Białej. Co wy się chcecie do Niemiec przyłączyć? A ja mówię: Co ty gadasz, którądy? A on zupełnie poważnie: „No, autostradę już macie...”. Dlatego myślę, że w tej Warszawie ta „autostrada do Niemiec” cały czas jest.

Oni nadal się boją, zamiast wykorzystywać naszą inność, która przecież mocno ukształtowała się na fakcie, że Ślązacy po tym polsku czy tam jakimś skrzywionym polskim godali przez te kilkadziesiąt lat i jakby tę polskość tak naprawdę w sobie kształtowali. Jakby tego nie było, toby nie było tych powstań. One były oczywiście bardziej przeciwko Prusakom, Bismarckowi niż za Polską, ale były.

Ale poza wszystkim, wydaje mi się, że niektórzy upatrują w Śląsku jakieś dla siebie korzyści. Dlaczego Morawiecki dwa razy startował stąd w wyborach? Tusk też przyjechał tu i ogłosił w Radzionkowie – myśmy tam potem „Cholonka” grali w domu kultury – że będzie język śląski. I daj Boże niech jest konsekwentny w tym, o czym mówił. Tusk jest Kaszubem, był na spektaklu „Mianujom mie Hanka”, świetnym monodramie Grażyny Bułki, który teraz będzie grała w Sejmie, a wcześniej wystawiła go w europarlamencie; a na codzień gra w Korezji. Więc on jako Kaszub rozumie to lepiej. No i zawsze w Warszawie będą na nas patrzyli z fascynacją i strachem, a czasem pogardą. Niemniej nie można nas zignorować. Tu żyje 5 mln ludzi.

Może by i „Byka” w Sejmie wystawić? Jakby Pan pochodził między tymi ławkami poselskimi jak pomiędzy fotelami w teatrze w Rybniku, niejednego posła spadłoby z krzesła...

Taka opcja była. Łukasz Kohut kombinował, że jak załatwi „Han-

kę” w Sejmie, to następny będzie „Byk”. Z przyjemnością. „Hanka” jest opowieścią bardziej liryczną. Bohaterka trochę godzi się ze swoim okrutnym losem. A mój bohater z „Byka” jest trochę jak Kamil Durczok. Nie mówię, że to jest opowieść o Kamilu, broń Boże, ale on też z kopa wszedł na salony, stał się gwiazdą i nigdy od Śląska się nie odżegnywał. Zresztą tak jak Szczepan Twardoch, który nie wstydzi się śląskości. Niesie z dumą na sztandarach hasło: „Jestem Ślązakiem, nie Polakiem”. Tak samo mówi mój bohater w Byku.

Wracając do „Korfantego. Rebelii” z tą współczesną muzyką, to też o tym, gdyby powstanie się dziś wydarzyło?

Nasz bohater w ostatnich zdaniach spektaklu mówi: „To jest powstanie przeciwko powstaniom, to jest rewolucja przeciwko rewolucjom. I to jest nasza rebelia!”

To jest fajne u Pałygi, który nie jest Ślązakiem, urodził się w Hrubieszowie, ale mieszka w Bielsku i od 10 lat pracuje w Śląskim. Gorol, ale zasiedziały. On pięknie to opisuje w tych trzech zdaniach, które wypowiada Darek Chojnacki jako Korfanty, że my na Śląsku jesteśmy przeciwko tej tradycji powstań przegranych. U nas na Śląsku myśl o Powstaniu Warszawskim, w którym zginęło 200 tys. ludzi, budzi głęboki sprzeciw. Bo jak można doprowadzić do takiej tragedii, gdy na dzień dobry się wiedziało, że się nic nie uzyska, bo nie ma na to żadnych szans. Myśmy zrobili trzy powstania, jedno się udało i Korfanty to powstanie zatrzymał w pewnym momencie, bo wiedział doskonale, że jak pójdzie dalej, to Niemcy się wkurzą i wyślą tu prawdziwe wojsko i z tego powstania nic nie zostanie. I dzięki temu zatrzymał walki i przyłączył wprawdzie mniejszą część Górnego Śląska, ale z wszystkimi kopalniami, hutami, co napędziło funkcjonowanie tego kraju przez najbliższe 20 lat, a po 1945 to już paradoksalnie Stalinowi możemy podziękować, że cały Górny Śląsk przyłączył do Polski i dzięki temu Polska mogła jakoś funkcjonować gospodarczo. My jesteśmy na Śląsku pragmatyczni, jak idziemy się pracować, to po coś, przynajmniej z myślą, że to się może udać. Ten spektakl jest o tym, że nie należy bez sensu przelewać krwi, jeżeli to nie przyniesie konkretnego efektu, a jeżeli nawet się decydujemy, to powiedzmy też, jaka jest cena, bo tę cenę płaci nasz bohater.

A dziś zapłacilibyśmy taką cenę za Śląsk?

Ale jaki miałby być cel? Że autonomia? Zapominamy o tym, co znaczyła ta autonomia przed wojną, bo nikt nas historii Śląska nie uczy. Najbardziej wkurzam się na to, że my sami się tego nie uczymy. O 16 grudnia i kopalni Wujek jest tylko jedno zdanie w podręcznikach, a powinno być kilka lekcji. To jest wkurzające, że my sami o tę historię nie dbamy. A jeżeli już faktycznie ktoś nakręciłby tych młodych ludzi, to o jaki Śląsk, jeżeli w ogóle, by chcieli walczyć? Po co by poszli na to czwarte powstanie?

Po tożsamość?

Ona jest. Ten ostatni spis powszechny jest moim zdaniem pocyganiony, bo przy wypełnianiu trzeba było znaleźć tę narodowość śląską, nie było to widoczne od razu. Myślę, że spokojnie te 200, 300 tys. Ślązaków jeszcze można dodać i będzie to samo co 10 lat temu. Bo pomimo tego, że jest sporo młodych, którzy mówią, że Śląsk ich nie obchodzi, to nie do końca to jest prawdą. Ja to widzę po tym, ile osób przychodzi na śląskie przedstawienia, twarochowego „Dracha”, którego w lutym będziemy grali w Rybniku, „Piątą stronę świata” Kutza, czy „Cholonka” Janoscha, którego gramy 20 lat i ciągle są „fule”. I to nie są tylko ludzie w średnim i starszym wieku. Jest sporo młodych. Brakuje mi tylko jakiegoś lidera z ich pokolenia, który by nimi pokierował. Brakuje mi kogoś wśród tych młodych, który znalazłby w tym Śląsku nowym coś tak energetycznego, atrakcyjnego, by ci młodzi za nim poszli, jakiejś atrakcyjnej idei. Ja już jestem na to stary, choć po swojemu próbuje się załapać na ten nowy, atrakcyjny Śląsk. Staram się na nowo opowiadać Śląsk, dlatego spektakl „Korfanty. Rebelia!” jest taki, jaki jest. Ale to jednak wciąż jest opowieść widziana oczami dziadka. Ta muzyka która tam jest, to muzyka mojej młodości, bo jestem z pokolenia Sex Pistols, The Clash, The Exploited. Ona jest punkowa, energetyczna, ale to wszystko. A ja potrzebuję nowej śląskiej idei, stworzonej przez dwudziestolatków dla dwudziestolatków.

Ale jest trochę nowej muzyki. Jest np. Daria ze Śląska...

W sieci pojawił się nowy utwór od Kalibra 44 z gościnnym udziałem Rahima i Fokusa, czyli członków składów Paktofonika i Pokahontaz, a także Grubsona. Pod tytułem „Czarny Śląsk”. Bardzo mi się podoba ten numer.

Jak jesteśmy przy Darii ze Śląska, to powiedzmy o zbliżającej się w lutym Nagrodzie im. Kazimierza Kutza. Wśród nominowanych jest też Agnieszka Holland. Taka krytyka, z jaką spotkała się choćby ze strony prezydenta RP, który krytykował, choć nie widział filmu, dobrze zrobiła jej „Zielonej granicy”?

Ja bym w ogóle na temat prezydenta starał się nie wypowiadać, dlatego powiem tylko tyle, że każda krytyka robi sztuce dobrze. Dlatego tak wielu ludzi poszło na ten film. My również z żoną byliśmy na „Zielonej granicy”. To jest dobry film, choć ma parę takich mocno dla mnie zabawnych elementów, które potwierdzają tezę, że część ludzi z establishmentu, które niby walczyła z PiS-em, nie dostrzega, że przekracza czasem barierę śmieszności. Że są obok zwykli ludzie, którym naprawdę powinno stawiać się pomniki, a niekoniecznie tym, którzy mają wygodne życie, a ich bunt jest tylko pozą, która ich na nic nie naraża. Ale, poza tym, film jest dobry, a pan prezydent i pan przewodniczący, w tej chwili już opozycyjnej partii, zrobili znakomitą reklamę filmowi swoimi niemądrymi wypowiedziami i dzięki temu już dawno nie było tylu ludzi na polskim filmie.

Na początku lutego przyjeżdżacie do Rybnika z „Weltmajstrami”, z reprezentacją Śląska w piłce nożnej. Myślicie, że grałaby lepiej od Biało-Czerwonych?

No jasne. [śmiech] Tylko trzeba pozbiierać tych fusballerów z różnych lat, od młodzi i jazda.

To wszystko się dzieje w przyszłości. To taka futurystyczna opowieść napisana przez Zbysia Rokitę. Dzieje się w roku 2050, gdzie reprezentacja Śląska gra pierwszy mecz z Niemcami, a finał z Polską. A w tej reprezentacji Śląska kapitanem jest Łukasz Podolski, ale są też Cieślik, Pohl, Wilimowski, Furtok. Jakby pozbiierać tych wszystkich piłkarzy z różnych czasów i sprawić, by oni wszyscy byli w znakomitej formie, to myślę, że byłby tu potężny dream team, którym moglibyśmy zaważczyć o mistrzostwo świata [śmiech].

Ale poważnie mówiąc, myślę, że my na Śląsku, a w Rybniku jeszcze bardziej, bo mocie blisko do Czechów – mamy w swojej naturze trochę niemieckiego ordnungu i pragmatyczności, sporo czeskiego poczucia humoru (mówię o sobie, że jestem Czecho-Ślązakiem) i pewnej fantazji austrowęgierskiej. No i jest też trochę tego polskiego

machania szabelką. Mało kto na to zwraca uwagę, ale proszę sobie wyobrazić, że po 123 latach powstaje państwo Polska, którego nie było na mapie. Ludzie, którzy żyją wówczas, w ogóle nic nie wiedzą, co to jest Polska. Mamy jedno pierwsze powstanie, wybucha drugie, a Polska się jeszcze nawala z Rosją Radziecką, która jest nadal potęgą, pomimo tego, że tam jest rewolucja. I pewnie wszyscy w tej Europie myślą, że zaś tej Polski za chwilę nie będzie. No i nagle jakaś grupa szaleńców bożych na tym Śląsku postanawia się do tej polskiej efemerydy przyłączyć, do tego państwa, którego za chwilę może nie być. Jasne, że te powstania są przede wszystkim antyniemieckie, ale jednak są! No i to jest jakieś takie mentalnie polskie. Idziemy na bój bez względu na wszystko! Dla mnie to jest cudowne, że Ślązacy mają konglomerat, moim zdaniem, tych najfajniejszych cech – Niemców, Polaków, Prusaków, Czechów. To jest coś fajnego, co w Polsce powinno się hołubić. Pierwsza Unia Europejska, czyli Austro-Węgry, jej kawałek był tu. Ślązacy nigdy nie byli w żadnych zaborach, tylko myśmy byli tymi zaborcami.

W przypadku Rybnika pruskimi...

Strasznie lubię Rybnik, bo choć jest na Śląsku, to dla mnie trochę nie jest. Nie chodzi o to, że tam nie ma Ślązków. Tam są nawet bardziej organiczne Ślązoki, bo mniej wymieszane niż w tej naszej miejskiej aglomeracji. Natomiast wy macie więcej tego czeskiego poczucia humoru, dystansu. Pamiętam, jak robiliśmy różne kabarety ze Smolorzem. Parę gal telewizyjnych, było w TZR. Kolegowaliśmy się z Józkiem Polokiem. Pierwszy raz usłyszałem w dowcipach, jak ktoś godo po rybnicku. To jest inny śląski. On ma rdzeń bardziej czeski. W Rybniku ma inną śpiewność.

A jak robiliśmy „Dracha” z Rybnikiem, wspólnie z urzędem miasta, bo miasto finansowało spektakl, to trochę inaczej się gadało niż z urzędnikami w Metropolii. Zresztą ja ciągle Rybnik przyłączam do tej aglomeracji. Co z tego, że jest 40 kilometrów dalej. Razem jesteśmy potęgą. Z Rybnikiem będzie to z 3,5 mln mieszkańców, a całe województwo ma 5 milionów. To mały europejski kraj. Słowacja ma 5 milionów obywateli.

Teatr Rybnicki ma 60 lat. Tu się dobrze gra?

Bardzo. To, co robi Michał Wojacek, to jest bardzo fajne, ciekawe, on jest

artystą, muzykiem. Stara się w mądry sposób kierować teatrem, łączyć różne rzeczy. Działają tam amatorskie teatry, zespoły zawodowe. Na fajne koncerty ludzie jadą do Rybnika z Katowic czy Chorzowa. Teatr w Rybniku ma dużą widownię, nawet większą niż w Teatrze Śląskim, bo u nas są 444 miejsca, a u was prawie 600. „Dracha” wolę grać w Rybniku niż w Katowicach, bo on w tej przestrzeni lepiej się znajduje. W Śląskim publiczność też świetnie reaguje, są owacje na stojąco, ale mam wrażenie, że bardziej trafia do ludzi z Rybnika. Ten Rybnik tam rezonuje.

ŚLAZACY MAJĄ KONGLOMERAT TYCH NAJFAJNIEJSZYCH CECH – NIEMCÓW, POLAKÓW, PRUSAKÓW, CZECHÓW. TO COŚ CO W POLSCE POWINNO SIĘ HOŁUBIĆ.

To dlaczego kończycie z „Drachem”?

Właśnie się zastanawiam czy kończyć? Może go jednak nie zdejmujemy? Ale to wynika z czysto pragmatycznych powodów. Ciągłe pojawiają się nowe premiery. W styczniu mieliśmy dwie na dużej scenie. „Boską” z Grażyną Bułką i „Korfanty. Rebelia!”. W kwietniu będzie pierwszy spektakl Kłaty w Teatrze Śląskim: Folwark zwierzęcy. Każdy spektakl ma swoją żywotność, trzeba zrobić miejsce. Ale po tym, co się wydarzyło przez ostatni weekend kiedy graliśmy „Dracha”, a mieliśmy pełne widownie i entuzjastyczne przyjęcie, zaczynam się poważnie zastanawiać nad pozostawieniem tego spektaklu w repertuarze.

Jakby już czymś zastąpić „Dracha”, to może „Epifanią”, nową-starą powieścią Twardocha. Tam też pojawia się rybnicki szpital. W ogóle Szczepan lubi te wycieczki do Rybnika w swojej prozie...

Bo z Pilchowic to ma chyba nawet bliżej do Rybnika niż do Katowic. Teraz napisał opowieść – choć jeszcze nie wyszła, czytałem fragmenty – w której duża część dzieje się na Zalewie Rybnickim.

Kto nie trafi do Teatru Śląskiego albo Teatru Ziemi Rybnickiej, może Pana zobaczyć w nowym serialu „Powrót” na Netflixie. To odskocznia od teatru?

Zabawa. W 2006 z Maćkiem Pieprzycą zrobiliśmy „Kryminalnych, misję Śląską”. Trzy odcinki połączone jedną fabułą. Grałem tam mordercę, który porywał kobiety i żywcem je zakopywał. Do dzisiaj, czasem ktoś mi mówi: „Jezu, to pan? Bo się strasznie pana bałam wtedy”. Jestem z wykształcenia aktorem, oprócz tego, że od 18 lat jestem dyrektorem teatru, reżyserem 60 przedstawień, to czasem, nie za często, ale włączam sobie ten tryb aktorski, jak zapraszają. [śmiech]

Uwielbiam kamerę, zresztą chciałem być reżyserem filmowym i aktorem filmowym nawet bardziej niż teatralnym. Może kiedyś uda się zrobić film, ale to jest straszna machina, finansowo skomplikowane. Natomiast idę sobie czasem do tego filmu jako aktor, bo mi to sprawia przyjemność. Czasem jest tak, że nikt mnie tam nie zna i to jest też fajne. Ludzie filmu nie zajmują się teatrem. Jakos na jesieni zobaczy pan na Netflixie kolejny film, w którym gram razem z Tomkiem Karolakiem, roboczy tytuł „Zgon przed weselem”. Reżyserował Tomek Konecki.

Te śląskie nawet krótkie Pana epizody się pamięta. Na przykład z „Drogówki”, jak panu komendantowi pijanego Ecika z gorolem podmienili w autobusie...

Tam jest tak krótko, że jak ktoś mrugnie, to nawet nie zauważy. Ale coś w tym może i jest. Kiedyś grałem w serialu „U pana Boga w ogródku”. Miałem jakiś tam trzeci plan. Jestem tajniakiem, jedziemy w nieoznakowanym wozie i zatrzymuje nas policja pod Białymstokiem. Oni coś do nas mówią z akcentem, zaciągając, a ja do nich godom po śląsku. To epizod, a do dziś ludzie mi mówią: „A pan grał „U pana Boga w ogródku”? – Tak, mówiłem jedno zdanie. – „No właśnie. Super pan to powiedział!”. To dowód na to, że ten śląski rezonuje. Choć to taka trochę małpia zręczność, czasem się tego wstydzę, że ludzie to traktują troszkę jak kabaret Ecikowski. Czasem więcej złego niż dobrego z tego wynikło dla nas, Ślązaków. Dlatego teraz, żeby to odkręcić, robimy poważne rzeczy. Z Twardochem, Rokitą, Koziółkiem, Kadłubkiem, by po tym śląsku godać o poważnych sprawach, a nie tylko głupotach.

Rozmawiał Aleksander Król



Kostiumy nie tylko na karnawał

Dwumetrowy kostium Kosmicznego Marine, maska władcy Nazguli czy strój kowboja z czasów po apokalipsie. – Cieszą mnie takie wyzwania – mówi rybniczanie Kamil Radecki, który od kilku lat tworzy kostiumy, rekwizyty i scenografie sceniczne. Wykonane przez niego przedmioty znajdziemy w pokojach zagadek w całej Polsce, a jego kostiumy i maski noszą również mieszkańcy Korei, Australii czy Ameryki. I to nie tylko w czasie karnawału.

Zawsze lubił majsterkować. – Od bloku i farb wolałem karton-gips – śmieje się 30-latek z Rybnika, który z pasji zrobił biznes. A wszystko zaczęło się od poznańskiego Pyrkonu, miejsca spotkań fanów filmów, gier i komiksów. – Wcześniej robiłem charakteryzacje wzorowane na różnych postaciach, inspirowane anglojęzycznym YouTube'em, ale to właśnie na Pyrkonie założyłem swój pierwszy własnoręcznie zrobiony kostium czarnoksiężnika z Angmaru, wodza Nazguli z „Władcy Pierścieni” Tolkiena, pisarza którego uwielbiam od dziecka – opowiada Kamil Radecki. Dziś już się nie przebiera, ale tworzy kostiumy dla innych, a na konwenty jeździ jako wystawca, prezentując swoją firmę Fear Workshop. – Niczego nie produkuję taśmowo. To praca na prototypach, a wszystko, co tworzę, wymaga pomysłowości, kreatywności, twórczego wysiłku i powstaje metodą prób i błędów – opowiada absolwent rybnickiego Technikum Górniczego. Jednak, jak mówi, kopalnia to nie była jego bajka, podobnie jak programowanie na gliwickiej politechnice. Przez kilka lat był kierownikiem projektów telekomunikacyjnych, a potem zaczął budować escape roomy.

W POKOJU PEŁNYM ZAGADEK

Escape room, czyli pokój zagadek, z którego można się wydostać po rozwiązaniu szeregu zadań wymagających logicznego myślenia. To właśnie w takich miejscach – w kraju i za granicą – znajdziemy przedmioty zaprojektowane i wykonane przez Kamila Radeckiego. – Zlecenia są specyficzne, a wymagania konkretne – coś ma wyglądać jak cegła, ale musi być lekkie, wytrzymałe i bezpieczne. Dostaję zamówienie na szybko, ale taką, której stłuczenie nie spowoduje skaleczenia lub na figurkę, która będzie się otwierała w konkretny sposób – opowiada o specyfice swojej pracy, w której najważniejsze jest jednak coś innego. – Trzeba przewidzieć, jak zachowają się osoby zamknięte w takim pokoju i jakich sposobów użyją, by rozwiązać poszczególne zagadki, a proszę mi wierzyć, potrafią być naprawdę pomysłowi. Dawniej w pokojach zagadek poruszano się od kłódki do kłódki otwieranej zwykłymi kluczyczkami, teraz pojawia się coraz więcej techniki i elektroniki. Solidne firmy robią to z prawdziwym rozmachem – opowiada Kamil, który poleca escape roomy Lokalizacja w Gliwicach i Hotel we Wrocławiu. W swojej pracy ceni wyzwania,

które niestety wiążą się z goniącymi terminami i burzą pomysłów, które nie zawsze rodzą się na pniu. – Czasem zamawiający ma własną wizję, czasem czeka na moje propozycje. Na etapie prototypu trzeba sprawdzić czy wszystko będzie działać, tak jak sobie wymyśliłem. Czasami jest efekt wow, czasami przeciwnie – opowiada.

NIE TYLKO MASKI CZY MIECZE

W jego warsztacie stoją drukarki 3D i maszyny do cięcia, spawania, szycia czy stolarki. Korzysta z farb, specjalistycznych pianek, silikonów, mieszanek mineralnych, drewna czy gipsów. – Pracuję w każdym materiale. Dziś mam już spore doświadczenie i wiedzę – opowiada rybniczanie, któremu zdarzało się już robić rekwizyty do filmów, ale też do zagranicznych teatrów i domów kultury. – Kostiumy, maski i rekwizyty wysyłam do klientów w całej Europie, a nawet Korei, Australii i Ameryce. To spory rynek, a zlecenia nie dotyczą tylko okresu Halloween – opowiada. Większość zamawiających to firmy, a okazją są też najróżniejsze eventy. – Dziś już nic mnie nie dziwi – robiłem już ludzkie organy, zwłoki, szczęki czy czaszki, od których zaczynałem – wspomina. Jednak rybniczanie nieustraszone horrory i klimaty grozy. – Śmieję się, że jestem tą postacią w horrorze, która słysząc stukanie w piwnicy z chęcią powie: idę to sprawdzić – opowiada z uśmiechem. Wyjaśnia, że co jakiś czas w modzie są określone kostiumy i rekwizyty. – Najczęściej po sukcesie któregoś serialu czy filmu – mówi. Większość elementów wykonuje sam, część podzleca. – Doba jest za krótka, więc zdarza mi się korzystać ze wsparcia zaprzyjaźnionych osób, również krawcowej. Czasem na zrobienie stroju wystarczy mi jeden dzień, jak to było w przypadku kowboja z czasów po apokalipsie, gdy pracowałem na używanej odzieży, którą farbowałem, niszczyłem, doszywałem czy plamiłem. A czasem zrobienie postaci od zera to wieloetapowy i wielogodzinny proces. Czasochłonne jest zrobienie formy, a potem odlewu, podobnie jak wszywanie włosów, które przypomina szydełkowanie, bo włoski na brodzie czy brwiach wszywa się pojedynczo – opowiada rybniczanie.

TERMINATOR DWA

W tym roku Kamil chce zakończyć dwa duże projekty z ulubionego nurtu science fiction. – Postać graną przez Arnolda

Schwarzeneggera i postać robota z II części „Terminatora”, którego wtopię w maskę rozbitego samochodu, a w środku posadzę „Arnolda”. Postaci będą 1:1, a to oznacza setki godzin pracy. Planuję też zrobienie wojownika z gry bitewnej „Warhammer 40.000”, wysokiego na ponad 2,30 m. Podobny stoi w galerii handlowej na Załężu – mówi Kamil Radecki o Kosmicznym Marine, którego zrobił ze specjalnej pianki. – To duża postać, ale strój można bez problemu nosić, choć na pewno jest w nim gorąco, bo pianka mocno się nagrzewa. Dlatego zdarza się, że w tego typu kostiumach montuje się... wentylatoriki do komputerów – opowiada rybniczanie, który kiedyś zajmował się również rekonstrukcjami historycznymi z czasów II wojny światowej i wojny w Korei. Teraz znajduje czas na uprawianie sportu: – Siłownia, deska, rolki, łyżwy, strzelanie ASG, rower – wlicza ulubione zajęcia.

MIEĆ UCIECHA!

– Ciesz się mnie każda zrobiona rzecz. To męcząca praca, ale jak to się mówi na Śląsku: jest uciecha! – ocenia nasz bohater, choć w jego pracę wliczone są też mniejsze czy większe wpadki. – Nagle drukarka 3D przestaje drukować albo potrafi się półkę, na której stały już gotowe elementy i trzeba zaczynać od nowa. Zdarza się, że praca z dwuskładnikowym gipsem kończy się małą katastrofą, i wszystko: komputer, klawiatura, monitor, włączając też mnie – tonie w białej mazi, jakby ktoś wsadził petardę do puszki z białą farbą! Specyficzne jest też zdejmowanie formy z twarzy, dlatego pracuję z modelami, którzy nie mają klaustrofobii i mieli już z tym do czynienia, bo całą twarz zalewa się silikonem, zostawiając tylko jedną dziurkę do oddychania. Dodatkowo nakłada się bandaże gipsowe i z takim obciążeniem trzeba siedzieć około dwóch godzin – opowiada. Pomysłów na przyszłość mu nie brakuje. – Zrobiona przeze mnie silikonowa dłoń jest praktycznie nie do odróżnienia od tej prawdziwej, ma nawet włoski, dlatego mogłaby mieć zastosowanie również dla osób bez kończyn – mówi o pomysłach nakładek na protezy dłoni dawnego typu. – Może jeszcze znajdę na to czas? – zastanawia się rybniczanie. Ma też inne marzenie. – Wystawę postaci z gier i filmów w rodzinnym mieście. Mógłbym nawet dorobić do nich całe scenografie – planuje Kamil Radecki.

Sabina Horzela-Piskula

SIE GRA, SIE MA REKORD!

– Z samych puszek udało się nam zebrać 345.731,21 złotych. To dzięki Wam działamy, to dzięki Wam pomagamy, to dzięki Wam mamy rekord! – podsumowują rybnicki 32. Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy sztabowcy WOŚP-u w Rybniku. To efekt pracy ponad 300 wolontariuszy i kilku niecodziennych przedsięwzięć.

A takim bez wątpienia był konkurs wokalny „Szansa, szansa, szansa”, który odbył się 28 stycznia w rybnickim Focusie, gdzie na jednej scenie zaprezentowali się lokalni samorządowcy z różnych frakcji, łącząc się we wspólnym orkiestrowym celu. Prezydent Piotr Kuczera zaśpiewał „Pszczółkę Maję” Zbigniewa Wodeckiego, radny Łukasz Dwornik „Wypijmy za błędy” Ryszarda Rynkowskiego, a radna Mirela Szutka sięgnęła po utwór Alicji Majewskiej „Odkryjemy miłość nieznaną”. Swoje wokalne umiejętności zaprezentowali też m.in. politycy senator Piotr Masłowski, europoseł Łukasz Kohut i poseł Marek Krzakała oraz osoby, którym takie występy niestraszne: wokalistka Virginia Chlebowska, ksiądz Adrian Chojnicki czy basista grupy Carrantuohill Adam Drewniak, pasjonat żużla, który wystąpił z grupą The Bandziors. Żużlowcy gościli

też na Zabytkowej Kopalni „Ignacy” w Niewiadomiu, gdzie odbył się „WOŚP-owy Zlot Samochodowy” zorganizowany przez strażaków-ochotników z OSP w Niewiadomiu, z udziałem nie tylko sportowych bryk różnych marek. Czapeczkę z autografem duńskiego żużlowca Mikkela Michelsena wylicytowano za 170 zł, a koszulkę, którą podpisał rybnicki żużlowiec Robert Chmiel, za 150 zł. Licytacje miały miejsce również w Kampusie, gdzie tradycyjnie odbył się rybnicki finał WOŚP-u z muzycznymi występami i światłokiem do nieba przyjaznym zwierzętom. Na internetowej aukcji wystawiono też ślonski łobiod, który za wylicytowaną kwotę 5.100 zł ugotują wspólnie prezydent Rybnika Piotr Kuczera i Paweł Nowak, szef restauracji InoWino w dawnym Świerklańcu.

(S)



ZDJ. MACIEJ TRÓSZKA

- ▶ Znany z TikToka ks. Adrian Chojnicki zaśpiewał piosenkę z repertuaru kabaretu Rak
- ▶ Prezydent Piotr Kuczera i szef restauracji Paweł Nowak ugotują wylicytowany obiad



MAT. PRASOWE UM. RYBNIKA



ZDJ. M. KOCZY





ZDJ. ALEKSANDER KRÓL

JAK SPĘDZIĆ FERIE BEZ ŚNIEGU? NA ROWERZE! – RADZI DOTOMIK

– Będę skakać na rowerze, nagrywać rolki na Instagrama, trochę odpoczywać, trochę grać i wysypiać się – mówi Tomek Momot – DoTomik, chyba najbardziej znany 13-latek z Rybnika. Jego konto na Instagramie obserwuje 275 tysięcy osób. Co oglądają? – Filmy z mojego życia – mówi siódmoklasista SP nr 9.

Na spotkanie przyjechał rowerem. – Jeżdżę nim codziennie do szkoły – mówi Tomek Momot. I to właśnie na rowerze spędzi największą część czasu podczas tegorocznych ferii. Będzie ćwiczyć akrobacje. – Lubię sobie poskakać na rowerze, wczoraj było ślisko jak na lodowisku i było fajnie. Skakanie zaczęło się od kolegów i Wiśniowca. Chciałem zobaczyć, jak to jest i tak mi się spodobało, że skaczę sobie nawet, jak jadę do szkoły. Zwykle robię to na Wiśniowcu, ale teraz remontują tam rampy, więc wykorzystuję schody, najczęściej te z teatru. Za chwilę na Wiśniowcu będzie duży skatepark i będzie fajnie! Może wtedy kupię sobie hulajnogę albo jakiegoś BMX? – zastanawia się Tomek. Nic dziwnego więc, że swoim rówieśnikom na ferie poleca: – Rower albo lodowisko, bo to też może być spoko rzecz na ferie. Śnieg w czasie ferii pewnie jest ważny, ale nie dla mnie, bo nie jeżdżę na nartach. Wolę rower – mówi. Przyznaje, że rowerowe triki są niebezpieczne i miał już kilka wypadków. – Najpoważniejszy był na pumptracku. Wjeżdżałem w zakręt i nie popatrzyłem w lewo, a kolega jechał na czołówkę i się zderzyliśmy. Mam nawet bliznę na ręce – pokazuje ślad i dodaje: – Kolega się zraził i już nie jeździ. Też się przestraszyłem, ale postanowiłem dalej jeździć, choć przez jakiś czas nie jeździłem na tym torze. Zawsze bałem się ramp

na Wiśniowcu, ale jak już się odważyłem i po dwóch miesiącach przeskoczyłem całą, tak się cieszyłem, że szok! Mam to na filmie na YouTube – mówi Tomek.

Kanał na YouTube uruchomił, kiedy był już znanym na Instagramie DoTomikiem. – Pomyślałem sobie: – Przecież ja też mogę nagrywać! I nagrałem pierwszy filmik powitalny na Instagramie, potem kolejne, a liczba obserwacji rosła. Dziś to 275 tys. osób – opowiada. Mówi, że nie spodziewał się takiej popularności. – Ludzie traktują mnie jako fajnego dzieciaka z Rybnika, z pozytywną energią – stwierdza. Publikuje filmiki ze swojego życia – jak sprząta, gotuje, piecze ciasto, wspina się na ściance, robi grilla i fikołki, odwiedza Wrocław – to forma filmowego pamiętnika. – Przez trzy dni miałem 30 tys. obserwacji – moim zdaniem to dużo. Najpopularniejszy filmik ma około 2,5 miliona wyświetleń – jest na nim, jak jem galaretkę od cioci, a drugi najpopularniejszy zrobiłem, jak przyjechałem do Warszawy – ma ponad 1,5 miliona odsłon. W wypromowaniu pomogli mi też inni twórcy – przyznaje DoTomik. Mówi, że zawsze chciał być popularny, a dziś marzy o tym, by kiedyś zostać operatorem kamery, a do końca tego roku – mieć pół miliona obserwujących. W szkole wszyscy wiedzą o DoTomiku, ale już przywykli. – Na początku było wow, teraz już traktują mnie jak zwykłego ucznia. Czasami podchodzą do mnie inni i mówią: – O DoTomik, siema! – opowiada.

Nie zawsze wszyscy reagują pozytywnie, ale Tomek ma do tego dystans. Lubi WF i informatykę, frytki z kurczakiem, grywa z mamą w kalambury i bawi się ze swoją świnką morską. W lutym miał pojechać na wystawę „Ikony motoryzacji” – 100 samochodów za 100 milionów złotych, ale będzie kręcić filmik. – Mam taki pomysł, by w czasie ferii zrobić z kolegami odcinek: kto robi więcej zadań, wygrywa. Będziemy to kręcić na rynku, a do zrobienia będzie 10 losowych zadań. Jeszcze nie wiem jakich, może zbij dziesięć piątek z ludźmi? – planuje DoTomik. (S)

BISMARCKSTRASSE 5



Małgorzata Płoszaj

Dzisiejsza ulica Powstańców Śląskich nosiła różne nazwy: Sohrauerstrasse (czyli Żorska), w okresie międzywojennym Piłsudskiego, w czasie okupacji Bismarckstrasse, po wojnie była ulicą Stalina.

Przy tej części rybnickiego deptaka na początku XX w. wybudowano małą kamienicę, która aż do naszych czasów w zasadzie nie zmieniła swojego wyglądu. Oznaczona jest numerem 5 i dokładnie przed nią rozpoczyna się Dróżka Profesora Libury.

Właściciele tej nieruchomości dość często się zmieniali, a ostatnimi przed II wojną oraz w trakcie jej trwania byli małżonkowie Józef i Anna Piechowicz z Radlina. Nabyli kamieniczkę w 1936 r. od Filipa Piontka i wynajmowali ją pod różne małe geszefty, z których jeden funkcjonuje aż do dziś i ma się bardzo dobrze. W latach 20. otworzył tu biznes Bruno Bielowski – szklarz, którego potomkowie nadal zajmują się podobną branżą w Rybniku. Mnie jednak interesują raczej wątki żydowskie i Żydzi, którzy w tym miejscu handlowali i starali się swoimi towarami przyciągnąć mieszkańców naszego miasta.

Zakup nieruchomości przez mistrza hutniczego Józefa Piechę to czasy, gdy Rybniku mieszkali również Żydzi tzw. polscy. Oprócz tych niemieckich, którzy mimo podziału Górnego Śląska nie zdecydowali się wyjechać i uznali, że to tu jest ich *Heimat*, bez względu na państwowość, mieliśmy pewną liczbę Żydów pochodzących z Zagłębia, dawnej Kongresówki czy nawet odległych miast Galicji. Nie byli tutejsi – byli nie swoi. Obcy. Kiedyś nazwałam ich „Żydami-gorolami”. To nieładne określenie, ale może Państwu zobrazuje to, jak ich tu traktowano. W większości docierali do naszego miasta w poszukiwaniu pracy, lepszego interesu, skuszeni przez tych znajomych i krewnych, którzy teren już rozeznali i wiedzieli, że Rybnik to w miarę dobre miejsce do życia.

Historie tych drobnych sklepikarzy, szewców, krawców, kapeluszników czy



Pocztówka przedstawiająca ulicę Marszałka Piłsudskiego (obecnie Powstańców Śl.) oraz kamienicę o numerze 5 (pierwsza z lewej)

obwoźnych handlarzy są bardzo trudne do ustalenia. Gros z nich, mimo pobytu w mieście, nie utożsamiała się z tutejszą gminą żydowską i nie kwapiła się do płacenia podatków na jej rzecz, ale też nie była akceptowana przez tutejszych Żydów niemieckich i resztę rybniczian. Niewiele po nich zostało dokumentów. Rzadko też ogłaszali się w przedwojennej prasie, bo ich po prostu na to nie było stać. Jeśli już trafiają się na ich temat artykuły, to na ogół z przekreconymi nazwiskami i w wyraźnie antysemitycznych gazetach, które atakowały „żydków zalewających” Śląsk. Jednak mimo dość skąpych informacji uważam, że należy podjąć rękawicę i starać się o nich przypominać, nawet przy tej skromnej ilości danych.

Właśnie dzisiejsza ulica Powstańców Śląskich to był trakt, przy którym czynsze za sklepy i mieszkania na pewno były niższe niż przy Sobieskiego i stąd też przy tej ulicy sporo było żydowskich geszefcików, niewartych na ogół ani funta kłaków.

W kamienicy pod numerem 5 przez jakiś czas miał sklepik z konfekcją zagłębiowski Żyd – krawiec Abraham Flak. Zapewne sprzedawał to, co sam uszył. Nie miał zbytniego szczęścia do biznesu, bo wielokrotnie był okradany. W przypadku tak małego interesu kradzież 10 ubrań chłopców, 10 męskich płaszczy, 25 kapeluszy, całej partii bielizny to była

naprawdę wielka strata. Krótko po tym zdarzeniu do sklepu Abrahama wtargnęło dwóch podchmielonych osobników, którzy chcieli wymusić na nim haracz pod groźbą zdemolowania sklepu. Na szczęście się im nie udało. Przy innej kradzieży krawiec Flak stracił 3 weksle na 1000 zł i własne prywatne ubrania. To wszystko chyba spowodowało, że Abraham zdecydował się sprzedać bądź odstąpić swoje towary innemu krawcowi z Będzina – Berkowi Lajtnerowi, który w tym samym miejscu handlował bardzo podobnymi towarami od 1932 r.

Przy ulicy Marszałka Piłsudskiego 5 około trzydziestoletni Berek, o którego życiu w Rybniku zaświadcza jedynie dokumenty¹ w Archiwum Państwowym w Katowicach dotrwał w naszym mieście aż do końca sierpnia 1939 r. Prawdopodobnie w związku ze zbliżającym się wybuchem wojny wyjechał do Będzina, by przetrwać (w jego mniemaniu) ten niepewny czas, a potem wrócić na prowadzącą do nowego kościoła ulicę.

Zostały po nim dwa weksle, kilka złożonych zamasztych podpisów i cała fura pism, gdy jego składzik z konfekcją i butami, przy przemianowanej na Bismarckstrasse ulicy został jesienią 1939 r. przejęty przez tzw. *Treuhändera*,

1. Archiwum Państwowe w Katowicach, Główny Urząd Powierniczy Wschód, zespół 124, sygn. 3727

czyli powiernika. Była to osoba, która na ziemiach okupowanych przez Niemcy zarządzała z ramienia władz niemieckich danym interesem. Na terenach wcielonych do Rzeszy (czyli i w Rybniku) w przeważającej części byli to Niemcy zamieszkali w Polsce przed wojną. W przypadku sklepu przy ulicy Bismarcka 5 tym *Treuhänderem* został Theodor Frühholz, 67-letni rybniczaniek mieszkający przy Ratiborerstrasse 51, a prowadzący handel piwem przy obecnej ul. Kościuszki (wtedy H. Goeringstr.) Onegdaj był właścicielem wytwórni wód mineralnych gdzieś na Smolnej i jedyną interesującą informację, jaką o nim znalazłam, to gdy niemieckojęzyczny *Kattowitzer Zeitung* doniósł o zaatakowaniu Frühholza przez pracownika poczty w Rybniku w 1927 r. W wyniku tego ataku poszkodowanym został sam atakujący, bowiem żona Frühholza broniła męża i obila napastnika drewnianym pantoflem.

Patrzę na przedwojenny podpis Lajtnera (oficjalnie przez Niemców zwanego Leitnerem). Fantazyjne pismo tego młodego mężczyzny być może pokazuje jego pełen naiwnego optymizmu charakter, który skłonił go w marcu 1940 r. do napisania próśb do *Treuhändera* oraz rybnickiego Landrata. Jego wnioski o pomoc finansową, opatrzone o wiele już mniej fikuśnym i wesołym podpisem, zostały odrzucone i do Będzina, na adres Alter Ring 19 wysłano odmowę.

W międzyczasie Theodor Frühholz słał do urzędów swoje pisma z wątpliwościami, gdyż do niego jako zarządcy dobijali się wierzyciele, którym Berek był winien różne kwoty. Jedną z osób, która upominała się o pieniądze, był właściciel małej kamienicy przy Bismarckstr. 5, czyli Josef Piecha. Z jego wycieńczeń wynikało, że Berek Lajtner nie płacił od jakiegoś czasu czynszu, ponadto Piecha miał dwa weksle wystawione

przez Berka, co łącznie dawało kwotę długu 212 marek. Różni inni komisaryczni zarządcy, którzy jak Frühholz dysponowali teraz majątkami żydowskimi, upominali się o stare należności, których Lajtner nie chciał albo nie zdążył zapłacić przed wojną. W dokumentach katowickiego archiwum są weksle podpisane przez Lajtnera, a wystawione na wspomnianego wyżej Abrahama Flaka w lipcu 1939 r. Na ich odwołanie pełno indosów, a na przedłużkach protesty oraz adnotacje komornika z lutego 1940 r., z których wynika, że komornik „odbił się od zamkniętych drzwi firmy” i uzyskał jedynie informację, że Żyd Lajtner uciekł. *Treuhänder* Frühholz nie poczuwał się do zapłaty czegokolwiek, gdyż miał urzędowe pismo, zgodnie z którym starych długów nie musiał regulować, gdyż jak to nazwano eufemistycznie, „należy poczekać na szczegółowe regulacje prawne”.

Życie Berka zakończyły też pewne „regulacje prawne” Rzeszy Niemieckiej. Czy stało się to jeszcze w będzinińskim getcie, czy w Auschwitzu, nie jestem w stanie ustalić. Przez siedem lat otwierał przed rybniczaniekmi drzwi do swego sklepiku przy ulicy Marszałka Piłsudskiego 5, a i niejednokrotnie na chybcika zamykał przed ścigającymi go wierzycielami. Dla mnie nie był oszustem, a jedynie drobnym handlowcem, który starał się jakoś wiązać koniec z końcem, by przetrwać na rynku. Każdy przedsiębiorca, który teraz czyta te słowa, wie, co mam na myśli.

Gdy zaciągał kraty na drzwiach po raz ostatni, zabezpieczając swój skromny majątek, co mogło mieć miejsce pod koniec sierpnia bądź na początku września 1939 r., to na pewno nie przypuszczał, że to, co nadchodziło, wymaże jego istnienie – mało ciekawe życie zwykłego krawca, który tak pięknie pisał literę „B”.

EDYTA, PIELEŃNIARKA ZE SZPITALA PSYCHIATRYCZNEGO

26 stycznia 1945 roku wojska radzieckie rozpoczęły szturm na Rybnik. Na terenie szpitala psychiatrycznego pozostało ok. 700 pacjentów i nieliczny personel. Czerwonoarmiejsi dotarli też do gospodarstwa szpitalnego w Rybnickiej Kuźni, gdzie dyżur pełniła 27-letnia pielęgniarka Edyta Goczoł.



Edyta Goczoł w czasie wojny opiekowała się pacjentami w gospodarstwie przyszpitalnym w Rybnickiej Kuźni. Pacjenci kierowani tam w ramach rehabilitacji zajmowali się hodowlą owiec i kóz, uprawą wikliny oraz hodowlą ryb. W styczniu 1945 r., kiedy nadciągał front radziecki, rozpoczęto ewakuację szpitala. Dotyczyła ona części pacjentów, personelu i mienia.

Ewakuowani kierowali się do Branicy, a następnie przez Czechosłowację w głąb Niemiec. Ostatni transport, którym wyjechał też dyrektor szpitala Josef Riepenhausen, miał miejsce 24 stycznia. Jednak na terenie szpitala pozostało ok. 700 pacjentów, nieliczny personel i coraz liczniejsze wojsko niemieckie, które umacniało tu swoje pozycje, czyniąc ze szpitala twierdzę.

W piątek 26 stycznia wojska radzieckie – 1. Korpus Pancerny Gwardii oraz 3. Armia Pancerna Gwardii pod dowództwem Dawida Dragońskiego i Zachara Siesarenki rozpoczęły szturm Rybnika. Na miasto, w tym i szpital, kierowano ostrzał artyleryjski i karabinów maszynowych oraz bombardowanie z samolotów i atak czołgów. Przebywający w szpitalu pacjenci szukali schronienia w piwnicach oddziałów, kanałach i schronach. Chorzy przez dwa miesiące cierpieli z zimna i głodu, ginęli od ostrzałów oraz pod zawałonymi ścianami i stropami budynków. Od końca stycznia miasto było pozbawione wody, prądu i gazu, a temperatura spadała do -30 stopni. W okresach względnego spokoju część chorych wychodziła przez wyłomy muru w poszukiwaniu jedzenia i ginęła od ostrzału nacierających Rosjan, a także broniących się Niemców, którzy z premedytacją do nich strzelali. Po zdobyciu Rybnika przez Rosjan, co miało miejsce 26 marca, z 700 pacjentów szpitala pozostałych po ewakuacji ocalało tylko 81.

Powróćmy jednak do 26 stycznia 1945. Tego dnia ok. godziny 19.00 wojska radzieckie weszły na folwark szpitalny w Józefowcu, gdzie żołnierze zabili 8 pacjentów. Następnie dotarli do gospodarstwa szpitalnego w Rybnickiej Kuźni, gdzie dyżur pełniła 27-letnia pielęgniarka Edyta Goczoł i pielęgniarz, pan Tkocz. Przebywał tu także woźnica szpitalny, 21-letni pan Krywalski, który przyjechał najprawdopodobniej z kolacją. Przyszedł tu także po pomoc medyczną Emanuel Karwot (80. l). Pracownicy szpitala mieli wiedzę o nadciągających wojskach radzieckich i możliwość opuszczenia pacjentów na dyżurze,

cd. na str. 32

co proponowano również Edycie Goczoł, ta jednak nie opuściła podopiecznych. Oddział szpitalny w Rybnickiej Kuźni, w którym przebywało 43 pacjentów, był oznaczony białą flagą z czerwonym krzyżem. Wjeżdżający do Kuźni Rybnickiej czołg rosyjski ostrzelał przydrożną kaplicę, w pobliżu której usytuowany był oddział szpitalny. Czerwonoarmieści wdarli się do budynku szpitalnego, a uciekający przed nimi pacjenci chronili się również w piwnicy. Nie uratowało to żadnego z chorych – wszyscy zostali zabici. Oprawcy zamordowali także woźnicę Krywalskiego i Emanuela Kartwota. Uratował się jedynie pielęgniarz Tkocz, który udając martwego, schował się wśród trupów znajdujących się w piwnicy. Wydostał się w nocy i znalazł schronienie w jednym z domostw, gdzie jego mieszkańcom opowiedział o tym, czego był świadkiem. Pielęgniarka Edyta Goczoł została zgwałcona, wywleczona na podwórko, rzucona na wóz i zabita przez oprawców bagnetami. Tydzień po masakrze, kiedy żołnierze opuścili miejsce kaźni, okoliczni mieszkańcy wykopali przed oddziałem dół, w którym

złożyli zwłoki pomordowanych. Ciało pielęgniarki i woźnicy ułożono w jednym z rogów mogiły, aby można je było zidentyfikować. W marcu 1945 r., po zajęciu Rybnika przez Rosjan, kiedy zelżały mrozy, rodzina Edyty Goczoł wydobyła jej owinięte kocem zwłoki i pochowała na cmentarzu parafii Matki Boskiej Bolesnej w Rybniku. Grób istnieje do dziś, a dba o niego bratanica Edyty, pani Janina, która jako pielęgniarka przez wiele lat opiekowała się pacjentami szpitala psychiatrycznego w Rybniku. W 1947 roku dokonano ekshumacji 43 pacjentów z Rybnickiej Kuźni i pochowano ich we wspólnej mogile na cmentarzu szpitalnym nad rzeką Rudą. Przyjmuje się, że w czasie II wojny światowej zginęło ok. 3 tys. pacjentów szpitala psychiatrycznego w Rybniku.

Przez wiele powojennych lat milczano o dramacie, jaki rozegrał się w Rybnickiej Kuźni. Nawet kroniki szpitala psychiatrycznego w zawołowany i niepełny sposób mówią o śmierci pacjentów w Rybnickiej Kuźni oraz o poświęceniu Edyty Goczoł. Dopiero w 1990 roku mieszkańcy Rybnickiej Kuźni na spotkaniu z radnymi i przedstawicielami prokuratury podjęli działania, w wyniku

których prawda o tamtych wydarzeniach ukazała się w pełnym świetle. Na miejscu kaźni pacjentów i personelu oddziału ustawiono kamień z tablicą informacyjną. Sprawą mordu zajęła się Główna Komisja Zbrodni przeciw Narodowi Polskiemu w Katowicach, która opis zbrodni przesłała do Federacji Rosyjskiej. Wielkie zasługi dla upamiętnienia tych wydarzeń oraz ich badań poczynił Józef Kolarczyk, który w monografii „Szpital za czerwonym murem” wiernie przedstawił zbrodnię Rosjan na pacjentach i personelu oddziału szpitala psychiatrycznego w Rybniku. W 2022 roku szpital wydał okolicznościowy biuletyn poświęcony Edycie Goczoł. Czynione też są starania o upamiętnienie bohaterskiej pielęgniarki i pacjentów, którzy zginęli w czasie II wojny światowej, w formie tablicy okolicznościowej. Działania te mają służyć zachowaniu w pamięci, albowiem zło nie może mieć ostatniego słowa. Pamięć o tych, którzy zginęli, oraz o tych, którzy stali przy nich do końca, jest tym, co kształtuje naszą tożsamość.

Krzysztof Kutryb
pracownik szpitala, pasjonat
i znawca jego historii

Kulturalni laureaci

W tym roku prestiżową nagrodę otrzymali: Remigiusz Michalik, aktor-amator filmowy i teatralny, przewodniczący rybnickiego koła stowarzyszenia Pro Fortalicium, pasjonat historii, który dba o rybnickie schrony i udziela się w grupach rekonstrukcyjnych; Janusz Rzymanek za upowszechnianie kultury filmowej i fotograficznej na terenie miasta; Romana Kuczera za 40 lat

14 stycznia w Teatrze Ziemi Rybnickiej, podczas 7. Śląskiego Festiwalu Operetki, poznaliśmy laureatów Nagrody Miasta Rybnika za osiągnięcia w dziedzinie twórczości artystycznej, upowszechniania i ochrony kultury, które przyznawane są od 1992 roku.

pracy artystyczno-pedagogicznej na rzecz Państwowej Szkoły Muzycznej im. Karola i Antoniego Szafranków w Rybniku.

Przyznano też dwie nagrody zespołowe. Pierwszą otrzymał świętujący 30-lecie istnienia zespół wokalny 6 na 6, a drugą Chór im. Adama Mickiewicza z Niedobczyc z okazji imponującego jubileuszu 110-lecia.

– Nie da się ukryć, że sztuka chóralna w wymiarze amatorskim zaczyna powoli zamierać, dlatego takie gesty w stronę amatorskiego ruchu chóralnego są szczególnie cenne, bo dają nadzieję na przyszłość – mówi Waław Mickiewicz, dyrygent Chóru im. Adama Mickiewicza, o nagrodzie przyznanej przez prezydenta Rybnika.

(S)



Luty szyje buty

W najstarszej kronice Rybnika sprzed około 160 lat czytamy, że przykładowo w 1784 roku w naszym mieście było aż 20 warsztatów szewskich, czyli to nie luty w Rybniku szył buty. A zresztą to przysłowie nie może być stare, bo używa współczesnego określenia „buty”, a nie staropolskiego „trzewiki”, co na Śląsku funkcjonuje w wersji regionalnej – „szczewiki”.



Marek Szoltysek

Buty dawniej były symbolem bogactwa, a nawet luksusu. Kiedy więc tylko to było możliwe, to ludzie szporowali, czyli oszczędzali buty i chodzili po bosoku, czyli boso. Przy-

kładowo w dawnym Rybniku ludzie idący na mszę – szli właśnie boso, niosąc buty w rękach i obuwali się dopiero tuż pod kościołem. Z butami nawet związana jest najstarsza śląska anegdota. Bo około osiemset lat temu spowiednik nakazał patronce Śląska św. Jadwidze, aby się nadmiernie nie umartwiała chodząc boso – lecz by zimą nosiła buty. A ona go przechytrzyła i owszem nosiła buty, ale nie na nogach tylko w rękach.

Wróćmy jednak do naszego przysłowia, które wyraźnie wskazuje, że w lutym – uważanym tradycyjnie jako najmroźniejszy miesiąc roku – buty musiały być konieczne używane, by nie zamarznąć. Ale nawet wtedy dało się przeżyć bez butów. Ci bowiem, którzy ich nie mieli z powodu ubóstwa lub ci, którzy ich szporowali, to w mrozy, zwłaszcza lutowe mrozy – zakładali na nogi grube wełniane fuzekle, czyli skarpety, i na to drewniane trepy, czyli chodaki. A takie obuwie na beztydzień, czyli w tygodniu, co było dawniej w powszechnym użyciu.



Dawny obraz przedstawiający patronkę Śląska, księżną św. Jadwigę z butami. Z tym butami księżnej związana jest najstarsza śląska anegdota

Skoro więc jesteście przy temacie butów, to zrobmy małe zestawienie rodzajów dawnego obuwia, mającego regionalne nazwy, które czasami są jeszcze używane w Rybniku i na całym Śląsku:

TREPY, PANTOFLE – jakby klapki czy chodaki z drewnianą podeszwą, do której przymocowano skórzany lub materiałowy pasek. Używano tego dawniej przez cały rok, ale nie w niedzielę.

HOLCOK – rodzaj buta, który wygląda jak współczesne obuwie, ale podeszwę ma z drewna. Idący w holcokach byli słyszani przez odgłosy: klap, klap, klap...

HOLCBAJNY – tak na Śląsku mówiło się na całe drewniane nogi razem z butem, czyli chodzi o protezy nóg np. dla inwalidów wojennych czy górniczych.

GUMINIOKI, GUMIOKI – buty gumowe, gumowce zwane też po polsku – kaloszami. To obuwie stosunkowo nowe, bo zaczęli je produkować niecałe sto lat temu, gdy technologia produkcji gumy na to pozwoliła.

FILCOKI – to gumioki ocieplone od środka filcem. Stosowane są do dzisiaj np. przez budowlańców, by mieli suche i ciepłe nogi.

NARCIARY – różnego rodzaju buty dla narciarzy. Dzisiaj to obuwie specjalistyczne, dawniej były z twardą pode-

szwą, dające się przypiąć do nart przy pomocy sprężyny.

HOKAJERY – to różnego rodzaju dawne odmiany butów, do których dało się przypiąć łyżwy.

SZPANGSZUŁY – to eleganckie półbuty dla kobiet ze szpangami, czyli z ozdobnymi sprzączkami. Te sprzączki czy klamry były uważane za coś lepszego i piękniejszego niż forma wiązania butów na splatki, czyli sznurówki.

LAKSZUŁY – kiedy szpangszuły były polakierowane i błyszczące – to taka ich wersja była zwana lakszułami, a później lakierkami.

Oczywiście jest jeszcze wiele innych odmian „śląskiego obuwia”. Może nasi Czytelnicy sobie coś przypomną i nam o tym napiszą? Natomiast na koniec w związku z lutym i ogólnie z coraz bardziej obmierzłą już zimą przypomnijmy jeszcze, że w mrozy najlepiej w ciepłym domu chodzić sobie w wygodnych **LACZACH, LACIACH** lub **LACZKACH**, by tak dotrzeć do wytęsknionego lata, kiedy można chodzić w **ZANDALACH**. A te sandały mają wiele zalet: są lekkie, noga się przeluftuje i można zaszporować na innych szczewikach i fuzeklach. A zatem: Byle do wiosny! Byle do lata!

**Tekst i fotokopia:
Marek Szoltysek**



LUBI MIEĆ WSZYSTKO POUKŁADANE

– Robię o tak, i już – pokazuje Igor Gładysz. To „już” trwa czasem niewiele ponad sekundę. W tak nieprawdopodobnym czasie nastolatek z Golejowa układa kostkę Rubika o wymiarach 2x2x2. Podczas zawodów w Skierniewicach był tak szybki, że został mistrzem Polski w tej konkurencji.

– Kostką kręciłem już wcześniej, ale dopiero na początku wakacji 2022 roku zająłem się tym na poważnie – mówi Igor o speedcubingu, bo tak oficjalnie nazywa się dyscyplina polegająca na jak najszybszym ułożeniu kostki Rubika, nie tylko tej tradycyjnej – 3x3x3, składającej się z 26 sześciątów, ale jej innych wersji, 2x2x2 czy 7x7x7 i pozostałych logicznych łamigłówek z rubikowej rodziny, jak piramida i clock – układanka z zegarami. Oficjalnych konkurencji jest 17. – Trzeba nauczyć się algorytmów układania każdej kostki, czyli sekwencji kolejnych ruchów. Można to opanować, wystarczy czas i determinacja – mówi Igor, który na mistrzostwach Polski wystartował w kilku konkurencjach, ale wygrał w układaniu najmniejszej kostki.

Wynalazek pana Rubika

Kiedy w 1974 roku węgierski profesor architektury Ernő Rubik wynalazł kostkę – układankę logiczną nazwaną od jego nazwiska, pewnie nie przypuszczał, że jej popularność potrwa tak długo, a rubikomaniacy będą bić kolejne rekordy. Tym bardziej że pierwsze ułożenie kostki zajęło węgierskiemu wynalazcy miesiąc. Teraz rekord świata należy do Amerykanina, który zrobił to w czasie 3,13 s. W najmniejszej kostce najlepszy czas w historii (0,43 s) wykręcił niedawno polski siedmolatek Teodor Zajder.

– Wygrałem z nim właśnie na 19. Mistrzostwach Polski – mówi Igor, który w Skierniewicach zdobył złoty, a Teodor srebrny medal w średnim czasie ułożenia kostki 2x2x2. – Żeby zrobić dobrą średnią, trzeba mieć więcej umiejętności niż w pojedynczym ułożeniu, bo tu zazwyczaj decyduje łut szczęścia. Na MP każdy miał pięć ułożeń, czyli pięć prób, z których najlepszy i najgorszy czas nie jest brany pod uwagę, a z trzech pozostałych wylicza się średnią. W pierwszej rundzie tych mistrzostw pobiłem dwa rekordy: w pojedynczym ułożeniu najmniejszej kostki miałem czas 0,82 s, a w średnim – 1,34 s, co wtedy dawało mi 25. miejsce na świecie, 11. w Europie i drugie w Polsce – mówi Igor, uczeń 1 klasy na kierunku technik programista w Budowlance.

Jedną ręką, z zasłoniętymi oczami

Ma kilkadziesiąt różnych kostek. – Pierwszą przywozłam kiedyś od swoich rodziców, tę najpopularniejszą, którą wszyscy znamy z lat 80. – mówi Karolina Gładysz, mama Igora, która kibicuje synowi i wspólnie z mężem zawozi go na zawody. – Aby było sprawiedliwie, każdy zawodnik dostaje tak samo „pomieszaną” kostkę. Kiedy siedzę na stanowisku, sędzia przynosi mi zakrytą kostkę, ale zanim zacznę ją układać, mam 15 sekund, by ją obejrzeć – opowiada Igor. Zawodnicy zawsze układają swoje kostki.

– Podczas zawodów we Wrocławiu moja niestety się rozpadła – opowiada Igor. Ale to właśnie ona dała mu potem mistrzowski tytuł w Skierniewicach. – Detale są bardzo ważne. Wystarczy źle podnieść kostkę i ułożenie od razu jest gorsze, tym bardziej że na zawodach dochodzi jeszcze stres – mówi. Zawodnicy dbają też o odpowiednią temperaturę dłoni, więc używają ogrzewaczy. Elastyczność to kwestia ćwiczeń i wprawy. – Pewnie Igorowi pomogły też lekcje gry na pianinie – mówi z uśmiechem Karolina Gładysz o zajęciach z dzieciństwa syna.

Kręcić na mistrzostwach Europy

Ćwiczy codziennie na różnych kostkach. Najbardziej lubi tę najmniejszą i piramidkę, a ostatnio trenuje układanie tej tradycyjnej, ale jedną ręką. – Lewą, choć jestem praworęczny. Prawą ręką ma się utrudniony dostęp do ruchów – tłumaczy Igor. W styczniu planował udział w zawodach w Żorach i Wrocławiu, w lutym – w Chorzwie. Marzy mu się udział w mistrzostwach Europy w Hiszpanii oraz turniej w Rybniku. Kiedyś odbywały się one regularnie w popularnym Tyglu. – Na zawodach atmosfera zawsze jest wyjątkowa – nie ma negatywnej rywalizacji – mówi bodaj jedyny zawodnik z Rybnika startujący w zawodach. – W kostce najbardziej lubię konkurowanie i poznawanie innych. Jak już się wejdzie do tej społeczności, nie chce się jej zostawić – mówi Igor Gładysz.

Sabina Horzela-Piskula

Narciarze, snowboardziści i kosmita

W niedzielę 14 stycznia w Istebnej odbyły się doroczne rybnickie zawody w narciarstwie alpejskim i snowboardzie, zorganizowane po raz szósty przez Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji w Rybniku.

Po rocznej przerwie zawody odbyły się ponownie na stoku Złoty Groń. Na 600-metrowej trasie slalomu giganta (25 bramek) w dwóch przejazdach rywalizowało 113 rybniczian – 13 snowboardzistów i 100 narciarzy w bardzo różnym wieku. W gronie narciarzy zwyciężyli 23-letnia Ewa Fojcik z dzielnicy Śródmieście oraz 33-letni Franciszek Smusz z Meksyku. Rybnickimi mistrzami snowboardu zostali Magdalena Kasprzak i Dawid Fojcik. Ale medale i upominki otrzymali też narciarki i narciarze, którzy byli najszybsi w sześciu kategoriach wiekowych.

Jako że każdorazowo organizatorzy zawodów zachęcają startujących do użycia karnawałowych kostiumów i przebrań, wyróżniono również najlepszych w tej kategorii, choć w tym roku przebierańców na stoku pojawiło się niewiele. W najbardziej efektownym kostiumie małego kosmita wystartował 5-letni Bruno Basista z Ligoty, który w zawodach startował razem ze swoim starszym o sześć lat bratem Marcelem, który wygrał rywalizację w najmłodszej



Zwycięzcy rybnickich zawodów w narciarstwie alpejskim Ewa Fojcik i Franciszek Smusz

grupie chłopców (do 11 lat). Najstarszą uczestniczką zawodów była 74-letnia Berta Żyrek, a najmłodszą 5-letnia Ania Smusz, której tata wygrał rywalizację narciarzy.

– W zawodach startowałem już po raz piąty. Tym razem padał śnieg i trasa była bardzo wymagająca, bo przy bramkach było twardo, a na zewnątrz miękko i trzeba było jechać z jednej strony odważnie i agresywnie, ale z drugiej na tyle bezpiecznie, by nie wypaść z trasy, co kilku moim rywalom się przytrafiło. W mojej grupie wiekowej (18-35 lat) na 15 startujących 14 na tej samej praktycznie

trasie w drugim przejeździe uzyskało lepszy czas, co świadczy o tym, iż za drugim razem pojechali już bardziej brawurowo. Generalnie patrząc to była świetna impreza dla narciarzy w każdym wieku – powiedział nam zwycięzca Franciszek Smusz, który w przeszłości indywidualnie trenował narciarstwo alpejskie i rywalizował w amatorskich mistrzostwach Polski.

Ewa Fojcik podkreślała z kolei, że po pierwszym kiepskim starcie do drugiego przejazdu podeszła bardziej już skupiona i to przyniosło efekt.

Oto zwycięzcy rybnickich zawodów w narciarstwie i snowboardzie:

Narciarstwo Open: Ewa Fojcik i Franciszek Smusz

Kategoria 1-11 lat:

Nadia Zawadzka i Marcel Basista

Kategoria 12-14 lat:

Patrycja Wasela i Dominik Słomka

Kategoria 15-17 lat:

Marta Rumpel i Maciej Mężyk

Kategoria 18-35 lat:

Ewa Fojcik i Franciszek Smusz

Kategoria 36-50 lat:

Joanna Kłosowska-Holona i Grzegorz Szulik

Kategoria 51-99 lat:

Jola Myszkowa-Wojdyła i Leszek Żyrek

Snowboard

Magdalena Kasprzak i Dawid Fojcik

Styczeniowe granty sportowe

Jeszcze w grudniu prezydent Piotr Kuczera wydał zarządzenie w sprawie tegorocznych dotacji z budżetu miasta dla klubów sportowych. W tegorocznym budżecie miasta na wsparcie ich działalności przeznaczono 5,5 mln zł. W oparciu o wnioski złożone w konkursie przez kluby na „zadania z zakresu tworzenia warunków sprzyjających rozwojowi sportu” rozdysponowano 5,2 mln zł. Pieniądze podzielono zgodnie z wytycznymi zawartymi w Programie współpracy miasta z klubami sportowymi, który wskazuje dyscypliny wiodące. Po raz pierwszy od wielu lat konkurs grantowy ogłoszono już w połowie listopada i rozstrzygnięto w grudniu, dzięki czemu pieniądze na konta klubów trafiły już w styczniu, co wcześniej się nie zdarzało, a było dużym kłopotem dla klubów będących w środku

sezonu ligowego. Warto też pamiętać, że od lat kwotę stanowiącą 20 proc. miejskiej dotacji kluby muszą pozyskać we własnym zakresie (sponsorzy, darowizny, składki). Największe środki – 500 tys. zł – przyznano piłkarskiemu klubowi ROW 1964 Rybnik, po 450 tys. zł trafi do koszykarek i koszykarzy, czyli sekcji koszykówki RMKS-u i MKKS-u, a także do siatkarskiego Volleya i TS ROW, którego piłkarki nożne grają i na trawie, i w ekstraligowym futsalu. Po 300 tys. zł otrzymają sekcja szermiercza RMKS-u i dwa rybnickie kluby dżudo, czyli Polonia Rybnik i Kejza Team. Rybnicki Klub Piłkarski prowadzący Szkołę Piłkarską ROW otrzyma 260 tys. zł, a po 250 tys. zł otrzymają sekcja żeglarska TS Kuźnia Rybnik i formalnie piłkarski LKS Płomień Ochojec, który zgodnie z wnioskiem otrzymał dotację przeznaczoną dla wszystkich 9 dzielnicowych klubów piłkarskich, działających w naszym mieście. Najmniejszą dotację

w wysokości 25 tys. zł otrzymał Aeroklub ROW. W sumie miejskie dotacje trafiły w tym roku do 29 klubów i stowarzyszeń sportowych; są wśród nich również trzy uczniowskie kluby sportowe.

Kolejne 150 tys. rozdzielono na 13 klubów i fundacji w oparciu o przepisy ustawy o pożytku publicznym i wolontariacie. Największą kwotę 40 tys. zł przyznano Oddziałowi Regionalnemu Olimpiad Specjalnych Polska-Śląskie. Pozostałe 150 tys. zł stanowi rezerwę na ewentualne pokrycie innych kosztów związanych z funkcjonowaniem klubów i stowarzyszeń sportowych.

Podobnie jak w ubiegłym roku, w budżecie Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji jest jeszcze 1,5 mln zł, które trafi do klubu, który wygra konkurs na reklamowanie poprzez sport usług rekreacyjnych MOSiR-u. Wszystko wskazuje na to, że i w tym roku pieniądze te trafią do żużlowego ROW-u Rybnik. (WaT)

RYBNICKI BOWLING W CZESKIEJ LIDZE

W Fundacji Elektrowni Rybnik świętowano 15-lecie jej sekcji bowlingowej.

Jej powstanie nierozzerwalnie łączy się z rybnicką Plażą. Gdy w 2007 roku otwarto w Rybniku to centrum handlowo-rozrywkowe, swoje podwoje otworzył w nim klub Fantasy Park z ośmiotorową profesjonalną kręgielnią. Stosunkowo szybko częstymi bywalcami owej kręgielni stali się pracownicy rybnickiej elektrowni. Ci, których kręgle zaczęły fascynować, namawiali kolegów z pracy i grono „kulających” szybko się powiększało. Z czasem naturalną koleją rzeczy po-

jawił się pomysł założenia sekcji bowlingowej, a nawet zorganizowania rozgrywek ligowych. W styczniu 2008 roku pod auspicjami Fundacji Elektrowni Rybnik zawiązała się sekcja bowlingowa. Stosunkowo szybko jej członkowie nawiązali kontakt z producentami profesjonalnego sprzętu (kule, buty, usztywniacze, torby), ale też z innymi klubami z Łazisk Górnych, Skoczowa, Katowic i Opola oraz z czeskiego Trzyńca i Ostrawy. Po kilku latach najbardziej zapaleni gracze chcieli spróbować swoich sił w lidze organizowanej przez Sekcję Bowlingu Sportowego Polskiego Związku Kręglarskiego. Tym sposobem w roku 2014 debiut w lidze zaliczyła drużyna występująca formalnie w barwach Towarzystwa Sportowego „Kuźnia” Rybnik. Klubowe spotkania członków sekcji odbywały się początkowo w każdy poniedziałek w Plaży, ale coraz częściej zawodników z Rybnika można było spotkać w kręgielniach



Dwie drużyny Sekcji Bowlingowej Fundacji Elektrowni Rybnik grają w amatorskiej lidze czeskiej, a trenują w Łaziskach Górnych na kręgielni tamtejszego MOSiR-u

w Łaziskach Górnych, Czechowicach-Dziedzicach czy w Katowicach. Obecnie ze względów logistycznych, ale głównie finansowych drużyna sekcji nie bierze już udziału w polskich rozgrywkach ligowych, choć dalej występuje tam drużyna TS Kuźnia. Drużyna, a nawet dwie drużyny sekcji Bowlingowej Fundacji Elektrowni Rybnik z powodzeniem startują w amatorskiej lidze czeskiej regionu Północne Morawy. Jak informuje kierownik liczącej obecnie 16 członków sekcji Mariusz Watoła, drużyna Elektrownia Rybnik występuje w I, a drużyna Gryfne Gizdy w II amatorskiej lidze Północnych Moraw. Mecze z udziałem dwóch zespołów odbywają się na kręgielniach w Ostrawie i we Frydku Mistku i to tam dojeżdżają na ligowe potyczki miłośnicy bowlingu z Rybnika. Trenują natomiast w każdy poniedziałek w kręgielni Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji w Łaziskach Górnych. W każdym roku kalendarzo-

wym są dwa sezony – wiosenny, trwający od stycznia do maja, oraz jesienny od września do grudnia.

Od 2014 roku w ramach pracowniczego wolontariatu związani z Elektrownią Rybnik członkowie sekcji uczą bowlingu niepełnosprawnych sportowców z rybnickiego Klubu Olimpiad Specjalnych Promyk, a od roku 2017 osoby niesłyszące skupione w rybnickim oddziale Śląskiego Klubu Sportowego Niesłyszących. Co roku w grudniu w kręgielni klubu Pink w Plaży sekcja bowlingowa razem z Promykiem organizuje RyBoTuDI, czyli Rybnicki Bowlingowy Turniej Drużyn Integuracyjnych, w którym oprócz zawodników sekcji i Promyka biorą udział zaproszeni sportowcy. Do tej pory byli to m.in. żużlowcy ROW-u Rybnik i dżudocy Polonii Rybnik, a ostatnio, w grudniu ubiegłego roku, piłkarki nożne TS ROW.

Wacław Troszka

Mistrzostwo rybnickiego Australijczyka

Australijski żużlowiec Rohan Tungate, który na wiosnę zadebiutował w I-ligowej drużynie ROW-u Rybnik w pięciorundowej rywalizacji wywalczył tytuł mistrza Australii. Piąty, decydują-

cy o tytule turniej odbył się 13 stycznia w Gillman na przedmieściach australijskiej Adelajdy. Przed jego rozpoczęciem Tungate tracił 5 pkt do prowadzącego w mistrzostwach Maxa Fricke'a, który jednak roztrwonil tę przewagę w pierwszych trzech startach, w których zdobył łącznie 2 pkt. Tungate zdobył tytuł, ale turnieju nie wygrał, bo w finałowym biegu przegrał z drugim ryb-

nickim Australijczykiem Bradym Kurtzem. Ten ostatni wygrał też czwarty turniej mistrzostw w Mildurze, ale po słabszych występach w trzech pierwszych rundach zajął w narodowych mistrzostwach piąte miejsce. Tungate, który 27 stycznia obchodził swoje 34. urodziny uzyskał drugi tytuł mistrza swojego kraju; pierwszy zdobył w roku 2018. (WaT)

ODESZLI...

Stanisław Wencelis

2 stycznia w wieku 84 lat zmarł znany rybnicki lekarz psychiatra Stanisław Wencelis. W Państwowym Szpitalu dla Nerwowo i Psychicznie Chorych w Rybniku pracował od grudnia 1969 roku do końca maja roku 2018. Aktywnie działał w samorządzie lekarskim, będąc m.in. członkiem Naczelnej Rady Lekarskiej, Komisji ds. Etyki Lekarskiej oraz Okręgowego Sądu Lekarskiego Śląskiej Izby Lekarskiej. W latach 80. Stanisław Wencelis zaangażował się w działalność opozycyjną. Był jednym z członków założycieli rybnickiej sekcji Klubu Inteligencji Katolickiej. Zebranie inauguracyjne jego działalność w naszym mieście odbyło się 27 grudnia 1980 roku. Wencelis został jego wiceprzewodniczącym i wspólnie z przewodniczącym Karolem Miczajką byli głównymi animatorami jego działalności, polegającej m.in. na organizacji spotkań z interesującymi gośćmi, którzy wtedy nie mieli dostępu do tzw. środków społecznego przekazu, dzisiaj nazywanych mediami.

Bolesław Motyka

15 stycznia w wieku 84 lat zmarł Bolesław Motyka, charyzmatyczny dyrygent i pedagog, pianista i kompozytor. Edukację muzyczną rozpoczął w 1946 roku w Szkole Muzycznej braci Szafranków w Rybniku. W 1957 roku ukończył tu średnią szkołę muzyczną w klasie fortepianu prof. Karola Szafranka, a dziewięć lat później studia z dyrygentury w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Krakowie. Dzięki stypendium ministra kultury i sztuki edukację kontynuował w Wiedniu i w Sienie. W latach 1981-1999 był nauczycielem w rybnickiej szkole muzycznej, a w roku 1985 na sześć lat został dyrektorem i dyrygentem Filharmonii Rybnickiego Okręgu Węglowego. Bolesław Motyka był inicjatorem organizowanych od 1985 roku Dni Muzyki Organowej (z czasem i kameralnej), a stworzona przez niego szkoła improwizacji organowej dała Śląskowi grono fenomenalnych organistów o ogólnopolskiej renomie. W pracy pedagogicznej stosował własne, odkrywcze i inspirujące uczniów metody kształcenia. Z myślą o nich skomponował też szereg kompozycji o walorach edukacyjnych. Jak powiedziała nam Romana Kuczera, dyrektorka PSM I i II stopnia w Rybniku, obdarzony oryginalną, bardzo spontaniczną osobowością maestro Bolesław Motyka był zakochany w muzyce i tym uczuciem zaraził setki młodych adeptów sztuki muzycznej dziś z powodzeniem pracujących w zawodzie muzyka. (WaT)

Wybory uzupełniające do Rybnickiej Rady Seniorów!

W związku z rezygnacją złożoną przez radną Rybnickiej Rady Seniorów, prezydent miasta ogłasza nabór uzupełniający do RRS. Kandydatów można zgłaszać do 19 lutego, a same wybory odbędą się 11 marca.

Kandydatów, którzy są mieszkańcami Rybnika i w dniu wyborów będą mieć ukończone 60 lat, mogą zgłaszać organizacje działające na rzecz osób starszych. Zgłoszenie zawierające opis kandydata należy przesłać na adres Urzędu Miasta Rybnika (ul. Bolesława Chrobrego 2, 44-200 Rybnik) lub złożyć w kancelarii urzędu do 19 lutego. Z sylwetkami kandydatów można będzie zapoznać się na stronie www.rybnik.eu od 29 lutego do 11 marca. Wybory odbędą się 11 marca w rybnickiej bibliotece głównej (ul. Szafranka 7, pokój 46 – I piętro), od 11.00 do 13.00. Wybory są bezpośrednie i tajne, a zagłosować mogą mieszkańcy Rybnika, którzy ukończyli 60. rok życia i na wybory przyjdą z dokumentem tożsamości (np. dowód osobisty, paszport lub prawo jazdy). Wyniki poznamy do 18 marca. (S)

Akcja podatkowa

Jak co roku w okresie od końca stycznia do początku marca trwa tzw. akcja podatkowa, podczas której gońcy oraz pracownicy Urzędu Miasta Rybnika będą doręczać mieszkańcom decyzje ustalające wymiar podatku oraz informacje o opłacie za odbiór odpadów komunalnych. Osoby te będą posiadać ważną legitymację służbową, która umożliwi każdemu mieszkańcowi identyfikację osoby doręczającej korespondencję.

ZGŁOŚ MAŁŻEŃSKI JUBILEUSZ!

Miłość niejedno ma imię

Miasto Rybnik organizuje koncert „Miłość niejedno ma imię” dedykowany małżeńskim parom, które w ubiegłym roku świętowały rocznice ślubu – od złotych po kamienne gody. Dlatego zachęca jubilatów do kontaktu z urzędem miasta.

Mieszkańcy Rybnika, którzy w 2023 roku obchodzili jubileusze 50-, 55-, 60- lub 70-lecia zawarcia związku małżeńskiego i nie zgłosili tego w urzędzie miasta, proszeni są o przekazanie informacji o swoim jubileuszu do Kancelarii Urzędu Miasta Rybnika lub zgłoszenie jej telefonicznie pod numerem UM (32 439 33 29 lub 32 439 22 13) w terminie do 5 lutego. Pary zostaną zaproszone do udziału w koncercie „Miłość niejedno ma imię”, w którym wystąpią młodzi wokaliści i tancerze z Zespołu Edukacyjno-Artystycznego „Przygoda” z Rybnika.



Centrum Zdrowia Psychicznego i Leczenia Uzależnień

Nieodpłatne leczenie w ramach kontraktu z NFZ



Oddział dzienny i poradnia dla osób uzależnionych od alkoholu, narkotyków i dopalaczy.	Poradnia psychologiczna - psychoterapeutyczna dla dzieci i młodzieży.
CZPiLU INTEGRUM Rybnik-Boguszowice ul. Lompy 20 Rejestracja tel.: 32 433 24 42	CZPiLU INTEGRUM Rybnik-Centrum ul. Młyńska 10 Rejestracja tel.: 32 433 24 44

USŁUGI KOMERCYJNE

Psychiatra dorosłych

lek. Przemysław Drozd

Psychiatra dzieci i młodzieży

dr n. med. Ksymena Urbanek

Rybnik-Centrum ul. Młyńska 10 Rejestracja tel.: 509 509 655

www.integrum.com.pl

Sprzedajesz nieruchomości?

MIESZKANIE, DOM, DZIAŁKĘ?

- ✓ Uniknij kosztownych błędów
- ✓ Zleć sprzedaż profesjonalistom
- ✓ Odwiedź nas na rynku i ciesz się z korzystnej sprzedaży!

POMAR

NIERUCHOMOŚCI



32 793 72 82



Rybnik, rynek

Umów się na bezpłatną konsultację!

MASZ PROBLEMY ZE SŁUCHEM?

J. SZWEDA - DYPLOMOWANI PROTETYCY SŁUCHU

Nie rozumiesz mowy, a domownicy skarżą się na Twój głośny telewizor? Odwiedź nas!

BEZPŁATNIE ZBADAMY CI SŁUCH!

Umożliwimy wypróbowanie aparatu słuchowego.

Doradzimy, jak uzyskać dofinansowanie do jego zakupu (nawet do 100%).

Prowadzimy sprzedaż, serwis aparatów słuchowych

i ciśnieniomierzy wiodących firm.

Umowa z NFZ

www.aparatyszweda.pl

tel. 32 426 00 88

Czynne od 8.30 do 15.00

Możliwość dojazdu do domu pacjenta

Rybnik, ul. Wiejska 1



KAWOMATYKA

Dobra kawa to podstawa



KAWOMATYKA

KAWOMATYKA.PL



juva

NIVONA



SPRZEDAŻ - WYNAJEM - SERWIS

NA HASŁO *GAZETA RYBNICKA* DO KAŻDEGO ZAKUPIONEGO EKSPRESU CZTERY SZKLANKI TERMICZNE GRATIS

TEL: +48 571 799 285
ŻORSKA 60 (BUDYNEK MAKRO)
44-203 RYBNIK



GAZETA RYBNICKA

Redakcja: Aleksander Król – redaktor naczelny, dziennikarze: Wacław Troszka (WaT), Sabina Horzela-Piskula (S), Edyta Szymaszek-Górczyńska (red. techniczna), stali współpracownicy: Marek Szołtysek, Daniel Bożyński (korekta)

Wydawca: Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna w Rybniku

60.000 nakładu

Adres redakcji: 44-200 Rybnik, ul. J. Szafranka 7, tel. 32 42 28 825, e-mail: gazeta@miastorybnik.pl, FB: Jeżech z Rybnika

Biuro ogłoszeń: 44-200 Rybnik, ul. Józefa Szafranka 7, tel. 32 42 60 070, e-mail: gazeta@miastorybnik.pl. Cennik: www.rybnicka.eu.

Druk: Drukarnia Agora SA, ul. Daniszewska 27, 03-230 Warszawa, tel. 22 555 42 11, www.agora.pl · www.druk.agora.pl

RYBNICKA.eu



Dobrygowski
Rybnik



RYBNIK

NOWY SALON

TOYOTA DOBRYGOWSKI I LEXUS RYBNIK



NOWA TOYOTA I LEXUS CZEKAJĄ NA CIEBIE

Klienci Toyota Dobrygowski Rybnik i Lexus Rybnik mają gwarancję najwyższego standardu obsługi. Zapraszamy serdecznie do salonu samochodów nowych i używanych oraz serwisu mechanicznego.

Godziny otwarcia Pon-Pt: 9:00-19:00 Sb: 9:00-14:00

 ul. Prosta 110, 44-203 Rybnik

 32 446 70 90